

# STADJON

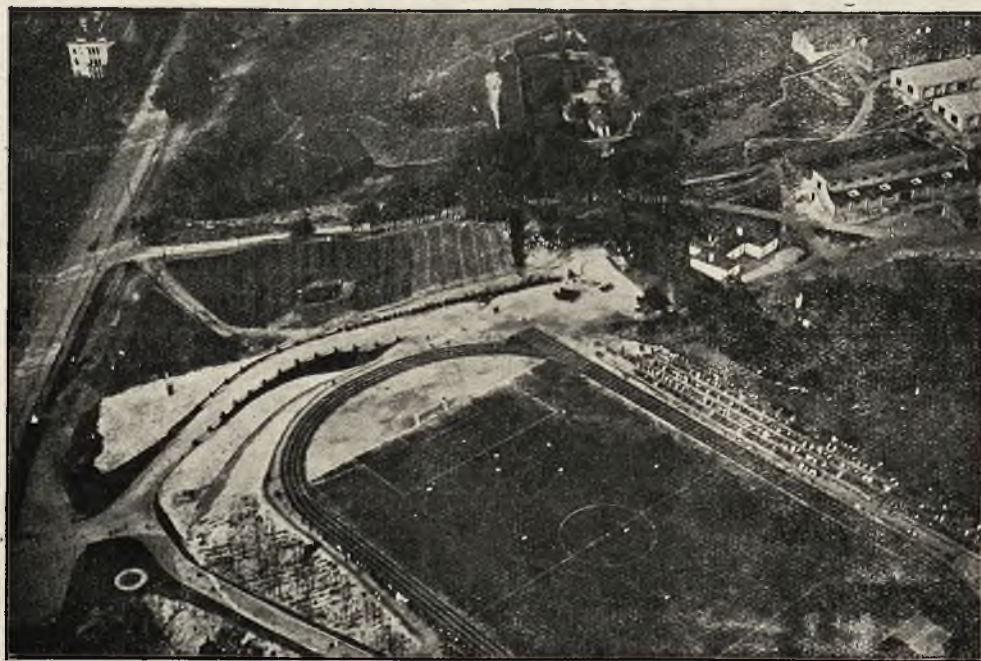
TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Niedzielne zawody na Dynasach, dokończone przy świetle elektrycznym, przyniosły nowy sukces J. Langiemu

fol. R. Walter.



Widok boiska 6 p. p. leg. w Wilnie z lotu ptaka

## SPORT i SONET

**P**ewien literat — dobry mój znajomy — powiedział mi niedawno, przy spotkaniu:

— Ave Caesar, morituri te salutant!

Jako że nie rozumiałem, dla jakich powodów użył pozdrowienia gladiatorów rzymskich, wyjaśnił:

— Wy, sportowcy, skazujecie na śmierć nas, poetów. Pod waszym wpływem młodzież dzisiejsza, rozkochana w ćwiczeniach cielesnych, w wysiłku fizycznym, przestaje marzyć, rozkoszować się, w szarą godzinę, kontemplacją, przestaje odczuwać piękno subtelnych uczuć, piękno wyczelowanych rymów wytwornego sonetu, rytmu marmurowych heksametrów poematu... Ongi władcy dusz, stajemy się powoli, w jej oczach, manjakami, godnymi politowania... Więc witamy was, kapitanów nowego bożka i Cezarów chwili, hasłem idących na skonanie...

Uśmiechnął się boleśnie i pożegnał mnie.

Poszedłem dalej, nieco powolniejszym krokiem, medytując nad jego słowami.

Tak, niezawodnie, dźwięczny wiersz mniej wzrusza młodzieńca w roku 1926, niżby potrafił w roku 1826. Romantyzm skurczył się; rozpacz bezbrzeżna i cicha melancholja nie są już w modzie! Panienci wołają muskulistego piłkarza, od bladego suchotnika, który sto lat temu wyciskał im tzy z oczu, błędząc, w noc księżycową, po pustych alejach parku, smutnego jesienią. Ów błądy młodzieniec stał się zresztą, obecnie, rarytasem: gimnastykuje się codziennie i chętniej naciska na cyngiel starterowskiego pistoletu, niż na cyngiel pistoletu Werthera.

Tempora mutantur, et nos mutamur in illis! Kontemplacja bezprzedmiotowa i bezowocna, uważana jest dziś za stratę czasu. Niedłatego koniecznie, że „Times is money“: stratą

czasu jest wszystko, co oddala od czynu, od aktywnego, wydajnego przejawiania swego ja. Ruch — oto sztandar epoki współczesnej.

Ludzie śnić nie przestali wszakże. Nie chcą już tylko marzycielstwa dla marzycielstwa beznadziejnego wędrowania po circulus viciosus lymfatycznego gadulstwa. Śnią o czynie. Kochają poezję czynu i poematy o czynie. Dziś czytają więcej niż przed stu laty, więcej i prędzej. Ale czytają dzieła, podnoszące energję, siłę ducha, hart i wolę. Pożerają łapczywie stronicę Żeromskiego, Londona... a odrzucają z niesmakiem lamentacje pięknoduchów choćby najkoronkowiej z dźwięcznych i wdzięcznych słów utkane...

Więc pięknoduchy, w płodzeniu bezpłodności zasklepione, martwią się i narzekają na współczesną „sportową“ gruboskórność, brak finezji, brak eterycznego uduchowienia.

Czy sami jednak nie są ślepi i głusi, i mało wrażliwi, skoro nie rozumieją jeszcze, prawie wszyscy, poezji stadjonu?

Poezja jest życiem, przepuszczonym przez pryzmat kryształowy. Powinna więc iść z niem razem naprzód, czerpać z nowszych tematów, niż miłość wzgardzona... lub trójkąta małżeński. A takim tematem jest sport!

Postanowiłem znajomego swego literata przyprowadzić do stadjonu, w dniu, gdy trybuny będą przepelnione, i postawić go, tak by nic nie widział, za parkanem. Niech usłyszysz szmer, biegnący wzdłuż balustrady, zdławione okrzyki przejętych widzów, wreszcie potężną falę żywiołowego entuzjazmu — tego brata poezji, jak ona zrodzonego przez Piękno.

Jeśli nie odczuje nieprzepartego pragnienia wejść, zobaczyć, powiem mu, że się myli, wierząc, iż jest poetą, powiem że jest mniej poetą od widzów zemocjonowanych na trybunie.

# S P O K O J N I E J !

Brak równowagi jest niestety jedną z cech ludzkiego umysłu. Przesada stanowi, na kuli ziemskiej, rzecz normalną.

Miał iść drogą rozsądnej ewolucji, człowiek chce koniecznie rewolucji — zdeptania tego, co uwielbiał przed chwilą, wywyższenia pod niebiosa tego, czem pogardzał.

Ta gwałtowna hauss'a i baisse'a nie oszczędza niczego; przelotna moda i instytucja odwieczna są, w tym względzie, równouprawnione najzupełniej.

Sport, młodziutki starszek, nie stanowi wyjątku. Przez długie lata uważano go za quantité négligeable a pierwszych adeptów lekceważąc, an pessaut, częstowano drwinami. Aż wtem uznano, iż sport stanowi remedium uniwersalne, na wszelkie choroby fizyczne i moralne jak jednostki tak społeczeństwa, lekarstwo niezawodne, uzdrawiające na poczekaniu. A teraz znowu z piedestału „nowej religii” utrąca się go, pod pretekstem, iż zamiast powrotu do złotego wieku, szykuje powrót do panowania bestjalstwa.

Oczywiście, we wszystkich tych wypadkach triumfuje przesada. Przesada jaskrawa obserwatorów, zrodzona przez przesadę najmniej daleko posuniętą samych aktorów.

Weźmy pod rozwagę najświeższą chronologicznie orientację, wyszukajmy genezę mniemania, iż nadzieje pokładane na sporcie, boleśnie zawiodły, iż zamiast harmonji, introniuje hegemonję brutalności.

Powodem takiego zwrotu w opinji — niezawodnie zachowanie się samych sportowców, a mianowicie przesada podwójna, jakiej się dopuszczają w swych czynach, przesada, co do ilości i co do jakości.

Wetując długowiekowe zaniedbanie ćwiczeń cielesnych, współcześni często wykazują

zapał zbyt wielki, dla rozwoju fizycznego zapominając nieraz trochę o innych stronach swego „ja”, szczególnie, że „sportowanie” nie stanowi obowiązkową uciążliwość; naodwrot.

Ale ta przesada ilościowa występuje dotychczas rzadziej niż zainteresowanie niedostatecznie, więc rola jej mogła być tylko drugorzędna.

Znacznie poważniejszą szkodę przyczynia sportowi przesada jakościowa.

Wetując stulecie indolencji, zniewieściałości i modnych w czasach romantycznych chorowitości i cherlawości, młodzieńcy dzisiejsi dewszystko cenią męskość i hart. Mają rację.

Ale przestają mieć rację wtedy, kiedy za dowód męskości uważają brutalność.

Fotbalista zbyt często liczy sobie na plus, że zamiast szukać nogą piłki, szuka, świadomie, nogi przeciwnika, by go uszkodzić; cyklista nie uważa za nic złego, że sąsiad potrącony rozciągnie się na betonie, okrwawiony; bokser, gdy przypadkowo rozbił rywalowi nos — co nie jest zbrodnią — uważa za wskazane bombardować ten cel ad infinitum — co jest przynajmniej nierycerskiem; lekkoatleta nawet za dowód męskości nieraz uważa to, iż poprzedzającemu go na zakręcie wpakował swe kolce w piętę.

Widownia przeciętna poglądy swe kształtuje pod wpływem działania aktorów. Nie trzeba się więc dziwić krzykom „zabij go” z galerji, tak częstym na wszelkich zawodach sportowych. Wyrostek ten z trybuny nie zna języka angielskiego i terminu „fair play” nie rozumie. Koncepcje jego oparte są na tem, co widział, a o fair play mówi się w szatniach; nieczęsto natomiast gości na boisku. Więc gdy atleci — heroldowie słonecznego jutra masakrują się w szlachetnej rywalizacji, jedni uwa-

żają, że tak widocznie trzeba, że to pewnie jest hart i męskość, drudzy odwracają się z niesmakiem, by potem twierdzić: sport? — powrót do pierwotnego bestjalstwa!

A przecież wszyscy wiemy, że i jedni i drudzy się mylą. Wiemy, że sport — nie będąc wprawdzie żadnym remedium uniwersalnym — może przyczynić się potężnie do regeneracji ludzkości, do szybszego kroczenia jej po drodze postępu, że nie jest bynajmniej, w swej istocie, w żadnym związku z brutalnością.

Brutalność ta przyszła doń z zewnątrz... z życia. Trzeba ją wypłenić. Skoro się chce, by moralność boiska wpłynęła uzdrawiająco na moralność życiową, by metody walki sportowej, by te sławetne „fair play” zaszczepiły się w walce o byt — trzeba przedewszystkiem zachować je czystymi od skaz, na samym stadionie.

Przepisy sportowe z wystarczającą dokładnością przeprowadzają różnicę pomiędzy energją, związaną ściśle z wymogiem męskości — a brutalnością. Sędziowie sportowi mogą wobec tego bez trudu większego wymódlz, by tych pojęć w praktyce nie mieszano. Mogą i powinni. Od tego w znacznym bardzo stopniu zależy jak dalsza ewolucja sportu, tak i ewolucja stosunku doń ogółu społeczeństwa.

Krytyka zewnętrzna może nas mniej obchodzić. Ale zachowanie wartości wewnętrznych sportu nie może nie leżeć nam na sercu., nie może nie leżeć na sumieniu sędziom sportowym.

Czas jest wielki. Statystyka wypadków.. przewidzianych na to boleśnie wskazuje, I wszystko zależy od tego, czy kierownicy ideowii sportu zdobędą się na trochę... męskości, na trochę hartu w opieraniu się prądom zgubnym.

W. Junosza.

## RZUT OKA NA ROZWÓJ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W AMERYKAŃSKICH WYŻSZYCH UCZELNIACH

Pierwszym zwiastunem wychowania fizycznego w Ameryce była gimnastyka Jahna wprowadzona przez Harwarda. W tymże czasie, powstały pierwsze gimnazja przy szkołach w Yale, Amherst, Williams, Brown, i Boudoin. Pierwsze wzmianki o zainteresowaniu wychowaniem fizycznym spotykamy w „Pamiętniku Klasowym z r. 1827. Kollegjum w Dartmouth” napisanym przez Jonathana Foxa Worcestera. W uniwersytecie Norwich odbywały się wojskowe ćwiczenia i długie marsze pod kierunkiem kpt. Partridge'a, pierwszego kierownika tej szkoły (1835—1843).

W latach pięćdziesiątych zwiększa się zainteresowanie gimnastyką, zwłaszcza po wybudowaniu bądź to z cegły, bądź to z kamienia gimnazjów przy kolegjach Harward, Yale i Amherst kosztem około 10.000 dolarów każde. Według katalogu uniwersyteckiego w Wirginji pierwszym nauczycielem gimnastyki był Francuz J. E. D'Alfonce, którego praca, zdaniem ówczesnych była niezwykle owocną. Inne wzmianki odnośnie D'Alfonce'a spotykamy w katalogach wydanych przez Uniwersytet w latach 1853 i 1854. Oprócz wymienionych, wiele innych uczelni wprowadziło w program wychowanie fizyczne. Pierwsze wzorowo urządzone gimnazjum powstało w Harward. Według Higginsona, było ono zbudowane z cegły, kształtu osmiokątowego, a odpowiednio do wielkości budynku posiadało wiele urządzeń, między innymi dwie kręgielnie i ubieralnię, miało jednak i braki, jak n. p. brak urządzeń kąpielowych. Pierwszym nauczycielem gimnastyki w Kollegjum Harward był Abram Malineaux Hewlett. Był on zawodowym instruktorem boksu i założył własne gimnazjum w Worcester Mass, gdzie był bardzo ceniony. Był mulatem, dobrze zbudowany, charakteru godnego poważania i szacunku. Ponadto był dobrym gimnastykiem i niezłym nauczycielem boksu. W pierwszych latach jego działalności gimnazjum było bardzo czynne i w klasach regularnie prowadzono ćwiczenia. Po paru latach zainteresowanie w pewnym stopniu osłabło, albo skoncentrowało się głównie na wioślarstwie. Mr. Hewlett umarł

dnia 6 grudnia 1871 a na jego miejsce został wyznaczony Mr. Fryderyk Lister.

Przy Kollegjum Yale powstało gimnazjum w roku 1859 z własnymi gruntami Kollegjum i „poświęcone na poniedziałek wieczorem 30-go stycznia” następnego roku). Instruktorem gimnastyki był tam Lyman B. Bunnell, B. A. w latach 1860 i 1861, a Follanbee G. Welch w latach 1867 do 1872.

Czwarty prezydent Kollegjum w Amherst, William August Stearus w swojej inauguracyjnej przemowie i rocznych raportach zalecał przyjęcie pomiarów antropometrycznych w celu ochrony zdrowia studentów oraz wprowadzenie regularnych ćwiczeń gimnastycznych. 6-go sierpnia 1860 r. kuratorowie uchwalili założyć departament higieny i wychowania fizycznego, na czele którego miał stanąć lekarz. „Jest rzeczą zrozumiałą, że zdrowie studentów winno być otoczone po wsze czasy pieczą i troską”. Natychmiast wyznaczono na to stanowisko absolwenta Kollegjum w Yale i szkoły medycznej Johna Wortingtona Hochera. Był to człowiek słabowity, to też po upływie roku zrezygnował i miejsce jego zajął Dr. Edward Hitchcock.

Na tym stanowisku pozostawał prawie do samej śmierci tj. około 50 lat (! + 1911). Pracę swoją wieloletnią odzwiercudził w „Uwagach o rozwoju mięśni” w dziele „Anatomja i fizjologia elementarna dla Kollegjów akademji i innych szkół”.

Zainteresowanie gimnastyką tak wzrastające w ostatnich 30-tu latach zrodziło pragnienie działalności w wychowaniu fizycznym, podporządkowanej warunkom i potrzebom świata. Wojna domowa wskrzesiła myśl ćwiczeń wojskowych obywateli; myśl którą usiłował w czyn wprowadzić przed 30-tu laty kpt. Partridge.

Pamiętna ustawa roku 1862 (Land-Grant Act) wprowadzona przez Justyna S. Marill of Vermont podpisana przez prez. Lincolnda wy-

znacza każdemu Stanowi obszar ziemi równy 30.000 akrom (około 120 klm.<sup>2</sup>) w celu utrzymania przynajmniej jednego Kollegjum, gdzie głównym przedmiotem niewykluczając innych naukowych i klasycznych studiów i włączając ćwiczenia wojskowe, ma być nauczanie takich gałęzi wiedzy, jak rolnictwo i mechanika w sposób, jaki prawodawstwo danego stanu przepisuje, w celu przysporzenia praktycznego i liberalnego wychowania klas przemysłowych w rozmaitych dążeniach i zawodach w życiu. Instruktorem wiedzy wojskowej i ćwiczeń byli oficerowie armji, a w latach 1915-1916 liczba młodych ludzi, którzy odbyli takie ćwiczenia, wzrosła do imponującej cyfry 33.445 \*\*).

Jak już wspominałem wioslarstwo było pierwszym sportem Kollegjów amerykańskich. Pierwsze kluby wioslarskie zorganizowano w Yale r. 1843 i w Harward r. 1844. Pierwsze zawody tych klubów odbyły się 3 sierpnia 1852 na jeziorze Winnipiseogee. Za przykładem tych Kollegjów poszły inne, to też w roku 1875 do wielkich regat 13 Kollegjów zgłosiło swój udział.

Baseball spotykamy już w latach 1858-1860 na zawodach Amherst, Princeton, Williams i Yale. Po wojnie domowej zainteresowanie tą grą wzrasta i rozszerza się na całe Stany Zjednoczone, a wszędzie formują się kluby.

Piłka nożna w prymitywnej formie istniała również w Kollegjach, a pierwsze jej ślady napotykamy w Yale, Princeton i kilku innych. Pierwszy mecz międzykollegjalny odbył się między Princeton a Rutgers w Nowym Brunświku, New-Jersey 6 listopada 1869, a o r. 1876 przyjęto definitywnie obecne reguły tej gry.

Atletykę spotykamy jako dodatek do zawodów wioslarskich w Saratodze w latach 1874, 75 i 76. Pierwsze ślady jej istnienia uapotykamy również w 1853 r. w Kollegjum w Boston, gdzie powstał też pierwszy klub. W następnych latach organizują kluby atle-

\*) Czasopismo literackie w Yale w marcu 1860 (25.230).

\*\* ) Według biuletynu 1918, Nr. 13 Biura wychowawczego U. S.

tyczne i inne kolegia, a w r. 1876 powstaje Międzykollegjalny Związek Atletyczny. W r. 1886 dziewiętnaście kolegiów było reprezentowanych na zawodach kolegium Mott-Hayen (Nowy Jork). Związek Międzykollegjalny atletyczny Stanu Nowojorskiego istniejący już w roku 1885 i delegaci jeszcze siedmiu innych kolegiów sformowali w r. 1886 23 listopada Związek Międzykollegjalny Atletyczny Nowej Anglii.

W 20 lat po powstaniu ośmiokątne gimnazjum Hemenwaya w Harvard dyrekturę objął Dr. Dodley Allen Sargent, człowiek, którego nadzwyczajny wpływ na ćwiczenia fizyczne w następnych dziesiątkach lat był najpotężniejszy i najlepiej pojmowany.

Jego pierwszą troską po objęciu dyrekturki było wprowadzenie urzędów i nadzór nad budową i instalacją tychże. Wynalazł szereg przyrządów, które natychmiast wprowadził. Zadaniem ich było wzmacnianie pewnych mięśni. Każdy taki przyrząd miał swój użytek i wprowadzał w ruch jedną lub więcej grup mięśni, a mógł być dostosowany zarówno do

siły dziecka i atletry. Dalej wprowadził pomiary antropometryczne, tak że każdy nowo-wstępujący musiał się poddać badaniu dyrektora, które polegało na mierzeniu jego proporcji fiz., próbowaniu siły, badaniu serca i płuc, wreszcie informacji, zasięganym odnośnie ogólnego zdrowia i odziedziczonych skłonności. Następnie student musiał odbywać pewne ćwiczenia i na pewnych przyrządach a po 6-ciu miesiącach znowu był badany, stwierdzano rezultaty i przepisywano dalsze ćwiczenia.

Gwałtowny i ciągły rozwój wychowania fizycznego w amerykańskich kolegiach i uniwersytetach datuje się od powstania nowego gimnazjum Hemenwaya przy uniwersytecie Harvard z nowymi urządzeniami i metodami Dr. Sargenta. Wtedy to zaczął się okres budowania gimnazjów, których cały szereg powstaje przy rozmaitych uczelniach. W 25 lat później 114 instytucji posiada własne gimnazja a w r. 1920 liczba ich wzrasta do 209.

Następnie zorganizowano departamenty wychowania fizycznego. Od roku 1909 przy-

najmniej w 111 uczelniach odbywano regularne lekcje gimnastyki, a w r. 1920 takie departamenty istniały w 199 kolegiach i uniwersytetach. 31 grudnia 1897 r. w Nowym Jorku, zorganizowano Narodowy Związek Dyrektorów wychowania fizycznego w kolegiach, którego zgromadzenia odbywają się co roku podczas świąt Bożego Narodzenia. Związek Dyrektorów Wychowania Fizycznego Kobiet powstał dopiero w 1910 r. lecz do roku 1915 należały doń tylko kolegia Nowo-Angielskie.

Stosunek departamentów wychowania fizycznego do nauczania o higienie, troska o zdrowie studentów przetrwała się w rozmaite instytucje, które później w większej części powierzą swoje czynności „służbie zdrowia studentów”.

Tak rozwijało się wychowanie fizyczne w Ameryce a u nas?

E. Tałasiewicz.

Autor korzystał z „A guide to the history of physical education by Fred Eugene Leonard, A. M., M. D.”.

## PSI SPORT

Nie jest to przenośnia. Psi sport, o którym pragnę mówić, to nie sport uprawiany przez ludzi w warunkach nazywanych potocznie psem, a więc na strasznej słocie, kiedy dobry człowiek nawet psa na dwór nie wypędzi, lub pod upalnym słońcem, bo ja wiem wreszcie — bez butów może. Psi sport to również nie jakieś ćwiczenia których pewne formy człowiek podpatrzył u psa, tak jak podpatrzył u ptaków planowanie na nieruchomych skrzydłach...

Nie przyjęto określać przez stwierdzenie czem „nie są”, przechodząc przeto do określenia „czem jest” psi sport, o którym będzie mowa. Przedewszystkiem należałoby zastanowić się czy można wogóle mówić o sporcie w odniesieniu do zwierząt.

Sport różni się tem od walki, w potocznym tego słowa znaczeniu, że ta ostatnia jest prowadzona z konieczności życiowej.

Walką więc nazwiemy starcie wręcz dwóch ludzi bijących się o łup przypuścmy, choćby używali chwytów sportowych. Natomiast gdyby ci dwaj spotkali się na arenie z wolnej i nieprzymuszanej woli, nazwalibyśmy ich zapasy sportem, chociażby wykazali zupełny brak znajomości techniki zapaśniczej.

Walka staje się sportem, czyli grą, w momencie gdy znika bezpośrednia życiowa jej konieczność. Jest bezinteresownym wyładowaniem nagromadzonej i niespożytej energii.

Gdy spojrzymy na świat zwierzęcy, spostrzeżemy niewątpliwie, że nic tam nie dzieje się bez konkretnej potrzeby. Bezinteresowne wysiłki są obce faunie. Nic tam nie dzieje się bez widocznego celu. Nawet „zabawy” młodych są niczem innym, jak zaprawą do przyszłych trudów dorosłego stworzenia.

Każde starcie dwóch zwierząt jest wywołane koniecznością życiową. Każda walka jest zjawiskiem tego rzędu, co zdobywanie pokarmu, siedliska, towarzyski bytowania i t. d.

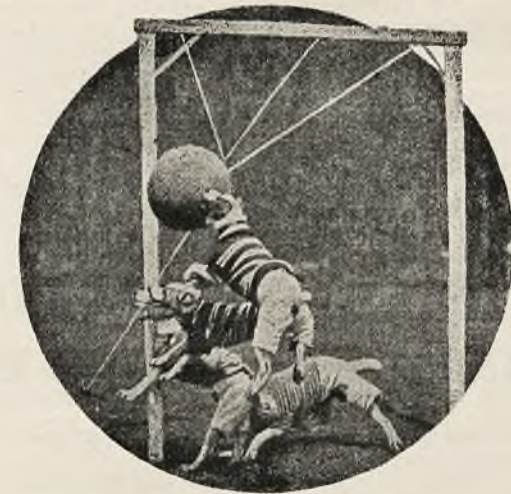
Spotykamy jednak stworzenia jako współuczestników sportu, np. konia na wyścigach. Czy wysiłek jego jest własnowolny? Nie. Dla konia wyścigowego przebiegnięcie dystansu gonitwy jest taką samą koniecznością życiową (bat jeźdźca) jak dla byka walka na arenie z toreadorem, napadniętego niedźwiedzia z myśliwym lub jak ucieczka gonionego przez psy zająca.

Gdybyśmy jednak spostrzegli wysiłek bezinteresowny, walkę nie spowodowaną nakazem samozachowawczym, czy moglibyśmy „czyn” taki imieniem sportowego ochrzcić?

Nasuwa mi się przykład pozornie sportowych zapasów. Mam na myśli walki kogutów, które przeci nie są wywołane żadną koniecznością życiową. Jakiś ślepy instynkt nakazuje im walczyć ze sobą. Nie znamy jednak żadnych w tym przypadku objawów, któreby wskazywały na to, że podobna walka sprawia im przyjemność. Wszak zapasy sportowe uprawiane są dla przyjemności, a zwierzętom również nie są obce czyny mające na celu przyjemność. Koguty jednak walczą w ślepej furji, ich starcie możnaby przyrównać do bójki dwóch warjatów.

Są nawet bardzo oświecone sfery, które sportowców uważają za warjatów, ale i wśród nich napewno nie znajdzie się nikogo, kto by warjatów nazwał sportowcami...

Szukajmy dalej... Właściwie przyznam się szczerze, że znalazłem w świecie zwierzęcym coś, co w dużej mierze przypomina sport. Zewnętrznie jest to



Piękny strzał do bramki

nawet sport czystej krwi. Zastrzegam się jednak — tylko zewnętrznie.

Proszę sobie wyobrazić, że przed kilkunastu laty w Anglii była gromadka psów, uprawiających piłkarstwo, jeśli nie z amatorstwa, to w każdym razie z pseudo-amatorstwa, bo chociaż pieniędzy za grę nie brały, żyły jednak ze swego „sportu”.

Każdy czynny sportowiec łatwo zrozumie dramat wewnętrzny, przeżywany przez czło-



Brawurowa obrona strzału

wieka, który dotknięty kalectwem zmuszony jest przerwać swą karierę sportową, nazawsze rozstać się z zieloną murawą i tak wesoło pływającą na niej piłką.

Przed kilkunastu laty zdarzył się jednemu z zawodowców angielskich taki przykry wypadek. „Zawodowca” uważamy zawsze za człowieka, który sport uprawia tylko dla tego, że w ten sposób łatwiej niż w inny i więcej niż w inny może zarobić. Rzeczywistość często zadaje kłam takim mniemaniu i dla niejednego „zawodowca” sport jest treścią życia, bez którego nic nie jest ono warte.

Tak też było i w tym wypadku.

Mając zabezpieczony byt, osiedlił się nasz inwalida sportowy na wsi w uroczym zakątku. Zdawałoby się — rajskie życie. A jednak melancholija nie opuszczała piłkarza. Zielone równo strzyżone trawniki parku, prześladowały go wizją boisk, na których pełną sławy pozostawił treść swego życia. Nieraz wyjmował piłkę — współuczestniczkę ostatniego tragicznego meczu — przechowywaną jako pamiątka lepszych dni. Zdarzyło mu się czasem kopnąć ją kulawą nogą, by potoczyła się po podłodze wiejskiego domku, nim znów zostanie schowana w ciemnym kącie.

Stało się raz, że niemy świadkiem tej zabawy exmistrza był niedawno co nabyty terjer. Psisko ze zdziwieniem przyglądało się toczącej się kuli, ale widząc uśmiech na smutnej zawsze twarzy pana, pomyślało zapewne, że to musi być przyjemnie puścić tę zabawkę w ruch. Jednym susem terjer znalazł się przy piłce i pyskiem odrzucił ją panu.

Pierwszy psi strzał padł. Terjer okazał się piłkarzem i z własnej woli zabawiał się piłką dla przyjemności.

Zachęcony tym przypadkiem expiłkarz znalazł dla siebie nowe zajęcie i rozpoczął piłkarską edukację psa. Poszło mu to nadspodziewanie dobrze. Wówczas powziął myśl zorganizowania całej psiej drużyny.

Znanym jest psi popęd do „aportowania” rzuconego przedmiotu. Równie chętnie gonią psy za przedmiotem toczącym się po ziemi. Jednak psy, którym w czasie tej zabawy przytrafiła się jaka krzywda były stracone dla „piłkarstwa”. „Faule” zniechęcały je do „sportu”.

Doberman partje zauważył inwalida piłkarski, że nie wszystkie psy terjery odznaczają się zamiłowaniem do tej zabawy. Zaledwie 9 na 100 oddawało się grze namiętnie.

Stworzenie z gromady psów drużyny piłkarskiej wymagało prawdziwie angielskiej cierpliwości. Każdy bowiem pies z zapałem uganiał się za piłką, żaden jednak nie umiał, rzecz prosta, ani zrozumieć swej roli w drużynie, ani pojąć istoty gry. Przyjemność sprawiało mu bawienie się piłką, przekraczała jednak granicę psiej możliwości zrozumienie sensu gry.

Do tego potrzebny jest rozum ludzki, Instynkt nawet najmyślniejszego stworzenia nie wystarczy. W tem miejscu piłkarze z ulgą odetchną. Więc jednak gra nie jest dostępną dla stworzeń niższego rzędu!

Tak jest. Doszliśmy do jądra sprawy — rozum jest czynnikiem niezbędnym w sporcie, dlatego też nawet najbardziej zbliżone do pojęcia sportu bezrozumne wysiłki zwierzęce całkowicie nie podpadają pod to pojęcie, tak samo jak nie podpadają pod nie bezmyślne wysiłki dzikiego człowieka.

Instynkt „sportowy” tkwić może nawet u stworzeń bezrozumnych, powstanie natomiast sportu uzależnionem jest od intelektu, człowiekowi tylko przez przyrodę danego.

Tresura psa tem się różni od treningu prowadzonego przez trenera, że gdy człowiek jest świadom celu zabiegów, którym poddaje się, pies pozostaje zawsze tylko bezwolnym „przedmiotem” w pracy tresującej go jednostki.

Zatem psia piłka jest psim sportem w czystym siewie.

Im namiętniej uganiał się pies za piłką, tem lepszym był materialem na „gracza”, tem trudniej jednak było utrzymać go w granicach boiska i na wyznaczonym stanowisku. „Bramkarza” przez długi czas przywyżywano mocno do bramki, zanim przyzwyczaił się do tego, że musi przez cały czas gry pozostawać.

Jeszcze gorzej było z przyzwyczajaniem pozostałych „zawodników” do tego, że gra może toczyć się tylko na obszarze określonym granicami boiska. „Trener” wpadł na pomysły przymocowywania piłki na linie w ten sposób, by nie mogła ona wychodzić poza obręb boiska. Po mozołnych wysiłkach udało się przyzwyczaić psy do pozostawania na ściśle określonej przestrzeni trawnika.

O grze kombinacyjnej mowy nie było. Jednak przebojowe psie akcje wzbudzały szalone poklaski widzów.

Czy kto mógł wówczas przypuścić, że za lat kilkanaście po zmianie przepisów o spalonym, również i ludzie odwrócą się od „gry kombinacyjnej”, a hołdownicy będą grze przebojowej z długimi wystawieniami i solowymi przebojami skrzydeł.

Skoro jednak *zanił myśli* w grze jest objawem dążenia do zwiększenia jej skuteczności, należy stwierdzić, że mimo wszystko piłka nożna *myśli wymaga*.

Bezmyślne psy, kierowane przez intelekt i wolę człowieka, z niemniejszą namiętnością grały przed tłumami rozentuzjzowanych widzów w Londynie i Paryżu, niż u siebie na wsi.

Ponieważ zaś nie umiały ani myśleć, ani mówić, więc pomimo sukcesów nie zażądały ani podwyżki niepotrzebnej im gaży, ani polepszenia wikt.

Należy jednak przypuszczać, że sam ich „trener” w zrozumieniu własnego interesu karmił je dobrze, obawiając się, by nie ustały obfite jego dochody.

J. Szyzko Bohusz.

## NA KRESACH

**M**y tu w centrum Polski jesteśmy stanowczo za bardzo swemi sprawami zaabsorbowani. Gotowi jesteśmy przeżyć i nie zauważyć, że poza stolicą, poza wielkimi miastami tam na okrainach wre twórcza praca, że się wała chińskie mury doniedawnych przesądów, że różnie nowe pokolenie już w nowych warunkach, że jego wychowawcy pięknie czynią wysiłki w kierunku postępu, powiedzmy szczerze — wyprzedzają stolicę i wielkie centra.

Redakcja dostała niedawno list z Pomorza autor którego skarży się, że prasa sportowa nie interesuje się życiem tej prowincji i że można byłoby z tego sądzić, iż sport i wychowanie fizyczne nie czynią tam postępów. Autor ma zasadniczo rację. Ale przecież Redakcja nie jest w stanie wiedzieć o wszystkim, jeśli jej o tem nikt nie napisze. Kore-spondent, który siedzi w wojewódzkim mieście nie zna całego województwa. Piszcie, piszcie, donosicie co się u was dzieje. Sprawy wychowania fizycznego na Kresach specjalnie są drogie sercu Redakcji i zawsze znajdują w Stadjonie przyjazny oddźwięk.

Przerzucił się chwilowo na wschodnie rubierze, Redakcja otrzymała list treści następującej:

„Równe, dnia 14 lipca 1924 r.

Do Szanownej Redakcji Stadjonu!

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego przesyła przy niniejszym sprawozdanie z II międzyszkolnych zawodów sportowych młodzieży szkolnej na Wołyniu celem ewentualnego użytkowania na łamach Swego poczytnego pisma”.

Panie Kuratorze! Pan nawet nie wie w dalekiem Równem jaką serdeczną radość zrobili nam te 9 arkuszy bibułki maszynowej, zawierające starannie opracowane sprawozdanie ze Święta Teżyny i Mocy.

Wołyn — to Dzikie Pola z punktu widzenia sportowego. Organizacje sportowe nie dotarły tu. Istnieją wprawdzie kluby sportowe — piłki nożnej niemal wyłącznie, lecz najbliższe władze sportowe to Lubelski OZPN i OZLA. Pierwszy z nich organizuje rozgrywki celem wyeliminowania mistrza, drugi wogóle niczem nie dokumentuje swego żywota. Słowem maszyna sportowa nie sięga na Wołyn. Zębate koła organizacyj sportowych zahaczają jedne o drugie dudniąc w całej Polsce, w jaki taki ruch uprawiając kółko lubelskie, lecz jego tryby młocząc w powietrzu i żadnego już dalej ruchu nie nieca.

Wołyn — to nieprzebrana skarbnica materiału ludzkiego. Wszak tu żyją potomkowie rycerzy kresowych, kwiatu polskiego męstwa i sily. Stąd wszak wywodzą się te typy niezłomne polaków-kresowych o spiżowych charakterach i stalowych mięśniach.

Ktoś przecie musiał przypomnąć sobie, że Polska nie tylko ma obowiązek, ale konieczną potrzebę tych ludzi urabiać fizycznie. Lata wojny, biedy i poniewierki wpłynęły ujemnie na materiał ludzki Kresów. Trzeba się brać do odrestaurowania go. Przedewszystkiem zaś — trzeba młodzież kształcić fizycznie.

Polski sport zorganizowany nie mógł tu nic zrobić. Zadanie to przerastało jego możliwości. Niechże przynajmniej uzna zasługi innych. — A znaleźli się tacy, którzy pracę ciężką podjęli. Dwie ostoje polskości na Kresach — wojsko i szkoła — ręką w rękę jej się pracy od podstaw.

Już drugi rok zrzędu kuratorjum organizuje międzyszkolne zawody okręgowe, poprzedzane zawodami powiatowymi i gminnymi.

Posłuchamy mowy sprawozdania:

„Przy układaniu programu zawodów szkolnych Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego kierowało się zasadą, aby jak największą ilość młodzieży zainteresować ćwiczeniami fizycznymi unikając przytem wysiłków jednostek, aby zbyt nie rozbudzać dążności do ustanawiania swego rodzaju rekordów, lecz kładąc bardzo wielki nacisk na wyczyny zbiorowe poszczególnych grup młodzieży. Dlatego też program obejmował wyłącznie różnego rodzaju wieloboje, zmuszając przez to młodzież do wspólnego wysiłku.

Pragnąc, aby ćwiczenia objęły młodzież różnego wieku wprowadzono do programu również zawody dla dziatwy młodszej w szkołach powszechnych wiejskich, gdyż zorganizowano zawody powiatowe i gminne, dla młodzieży od lat 10 do lat 15, więc obejmujące uczniów prawie wszystkich klas starszych szkół powszechnych.

W ten sposób rozbudzone zostało zainteresowanie ćwiczeniami fizycznymi wśród najszybszych warstw młodzieży szkolnej.

Zawody odbyły się w ten sposób, że szkoły w obrębie gminy leżące urządziły wspólnie zawody gminne, zwycięzcy zaś w zawodach gminnych wzięli udział w zawodach powiatowych, które odbyły się we wszystkich 10 powiatach Wołynia.

Zainteresowało to w dużym stopniu i rodziców dzieci, gdyż w wielu miejscowościach, zawody odbyły się po raz pierwszy, wszędzie zaś nosiły charakter uroczystości szkolnej”.

Nie omył się chyba twierdząc, że nigdzie poza Wołyniem w całej Polsce nie odbywały się zawody podobne we wszystkich powiatach i gminach. Każdy sam zrozumie ile dla propagandy kultury fizycznej i wogóle polskości zrobiło Kuratorjum w ten sposób.

Czytamy dalej:

„W zawodach powiatowych zwrócono przede wszystkim uwagę na propagandowy ich charakter, urządzając je przy współdziałaniu powiatowych Komitetów Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, przy wydatnej pomocy pułkowych oficerów instruktorskich oraz brygady Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy wszędzie gorąco zajęli się organizacją i przeprowadzeniem zawodów.

W miastach, w których istnieją szkoły średnie, do zawodów stanęła również młodzież szkolna starsza, dla której wprowadzono: czworobój dla dziewcząt, pięciobój lekko-atletyczny dla drużyn męskich i pięciobój wojskowo-sportowy.

Szczególniejszą uwagę zwrócono na pięciobój wojskowo-sportowy, do którego pociągnięto młodzież klas najwyższych. Wzięły w nim udział drużyny hufców szkolnych wykazując duże wyrobienie i sprawność.”

Dla młodzieży szkół powszechnych urządzono następujące wieloboje, co do szczegółów których naturalnie można byłoby dyskutować, w całości jednak dosyć szczęśliwie pomyślanych: a) dla chłopców i dziewcząt od 10 do 12 lat w oddzielnych grupach po 9 zawodników w drużynie trójbój: piłka graniczna, ćwiczenia wolne 4 obrazy i wyścig piłki w rzędach, b) dla chłopców od 13 do 15 w drużynach po 8 czworobój: rzut kulą krokietową jako przygotowawcze do rzutu granatem (dlaczego nie piłką lanką? Kula krokietowa jest za duża do rzucania, nadawała by się raczej do pchnięcia, lecz jest do tego nawet dla dzieci za lekka. W szkołach skandynawskich dzieci w tym wieku rzucają właśnie lankami). Skok wzwyż,

wdał, bieg na 60 mtr. wreszcie c) dla dziewcząt od 10 do 14 lat po 12 w drużynie czworobój: skok wzwyż, wyścig piłek w rzędach, skok wdał i bieg 60 mtr.

Zarówno zawody powiatowe, jak i wojewódzkie odbyte w Łucku przy udziale 262 chłopców i 212 dziewcząt, razem 474 zawodników wykazały, że wśród młodzieży wołyńskiej widzimy wspaniały materiał sportowy. Nie są to słowa. Rok temu już notowaliśmy zapowiadające się talenty. Obecnie obraz został podmurowany i wypukłony.

W zawodach szkół powszechnych dziewcząt od 10 do 14 lat zwyciężyła reprezentacja Równego z 428 pkt, przed Kostopolem 418 pkt. i Kowlem 349 pkt.

Wyniki niektórych dziewcząt mogą na nie zwrócić uwagę. Panna Luba Soroka ze swoim skokiem wdał 423 cm. i wiekiem poniżej 14 lat zapewne zostałaby skwapliwie wzięta pod opiekę przez każdy klub stołeczny. Wierzmy, że niewątpliwie uzdolniona dziewczyna dozna ze strony swych wychowawców odpowiedniej opieki, a gdy podrośnie być może dzielnie będzie broniła polskich barw państwowych. Skoki wzwyż 125 są również niezłe, lecz jako wykonane przez sznurkę posiadają mniejszą wartość. Na 60 mtr. osiągnięto czas najlepszy 9,4”. Warto poatem odnotować, że powyżej 4 mtr. wdał osiągnęły jeszcze 4 dziewczynki! Również wielobój chłopców ze szkół powszechnych od 13 do 15 lat przyniósł zwycięstwo Równemu 256 pkt. przed Łuckiem Nr. 2 — 193 pkt. i Dubnem 192 pkt. Tutaj wyniki są skromniejsze, gdyż skok wzwyż dał 135 cm., bieg na 60 mtr. 8,2”. Cwizawicz (p. Kostopol), Wałek (p. Równ), Kosiarz (p. Łuck) i Sawicki (p. Kowel). Podobny wielobój dla młodzieży szkół średnich dał wyniki lepsze, gdyż w skoku wzwyż osiągnięto 145 cm., — Olszyński (Kowel), Sokolowski (Równ), skok wdał 512 — i 60 mtr. 7,8 — Nagucki (Kowel). Zwycięstwo odniosło gimn. w Kowlu 577 pkt. przed Równem 466 pkt. i Włodzimierzem 421 pkt.

Czworobój dla dziewcząt od 10 do 14 lat ze szkół średnich zakończony zwycięstwem Kowla — 444 pkt, przed Równem 425, jedynie w biegu na 60 mtr. dał wyniki lepsze od szkół powszechnych — 9 sek. Pawłowiczówna z Kowla. W skokach wzwyż wyniki równe, w skokach wdał gorsze. Świadczy to, że dziewczęta w miastach są fizycznie gorzej rozwinięte niż na wsi, skąd pochodzą uczennice szkół powszechnych.

W trójboju dla dziewcząt ponad 15 lat: rzut piłką, skok wdał i rzut oszczepem znów zwyciężył Kowel 451 pkt. przed Zdobunowem 413 i Dubnem 396 pkt. Skoki wdał nie przekraczały 4 mtr. — najlepszy 397 — Raczyńska ze Zdobunowa, zaś oszczep osiągnął 20 mtr. 20 cm. Studzińska z Równego.

Bodajże najciekawszym był pięciobój wojskowo sportowy, znówó drużynowy. Startowało do niego 11 zespołów, zwyciężyło gimn. w Lidzie — 429 pkt, przez Ostrogiem — 425 pkt. i Włodzimierzem 338. Z poszczególnych wyników należy odnotować przede wszystkim skok wdał — Terpilowski ze szkoły handlowej w Łucku — 613 cm. oraz rzut granatem oburącz 100.64 mtr. Wiśniewski z gimn. Łuck. 100 mtr. dało wynik 12,4 — Bogusławski z gimn. Łuck; strzelanie 55 na 60 możliwych Cyfricki z semin. w Łucku, marsz na 3 km. — 19' 7,4”.

Dalszych komentarzy zaniechamy. Równocześnie polecamy łaskawe wyciągnięcie wniosków z przykładu wołyńskiego — Panom Kuratorom i Pedagogom z innych okręgów.

# NIECO O PŁYWANIU

Jesteśmy na dobrej drodze... Te słowa muszą padać z ust każdego miłośnika pływania, gdy patrzy na rozwój pływactwa w ciągu lat ostatnich. Po latach depresji, kiedy to w roku 1923 i 1924 pierwszeństwo w sporcie pływackim zdobył Śląsk i Kraków, Warszawa wzięła się do pracy i znów stanęła na czele, jeśli nie co do ilości klubów to co do jakości klasy. Punktem przełomowym były zeszłoroczne mistrzostwa Polski w porcie praskim, stojąc bardzo wysoko pod względem organizacyjnym i sportowym. Ciekawe, że dopiero w 1925 roku zdecydowano się na urządzenie prowizorycznego basenu na stojącej wodzie. W roku bieżącym basen taki powstał na terenie HKS Varsovi, stając się odrazu ośrodkiem pracy nad podniesieniem poziomu zawodników stołecznych.

Sezon bieżący stoi na pierwszym miejscu co do ilości zawodów, ilości bezsprzecznie znikomej jak na milionowe miasto, lecz znacznie większej niż to było w latach poprzednich. Po 2-krotnie organizowanych i zewszemiar udanych zawodach HKS Varsovi, długodystansowy Wilanów — Warszawa, wreszcie ostatnie mistrzostwa stolicy, będące wielką, rewją pływactwa stołecznego. Brawo!

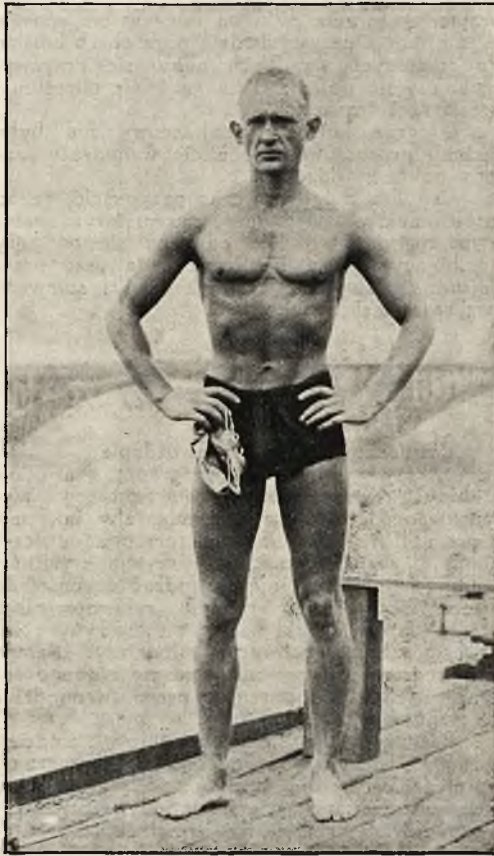
Poważny wzrost ilości zawodników, ukazanie się nowych klubów jak Sparta, Warszawianka i innych, wreszcie znaczne podniesienie się i wyrównanie poziomu szczególnie w konkurencjach męskich to objawy nad wyraz pocieszające.

Co raz częściej widzi się cawla i choć młode pokolenie crawlerów dopiero dochodzić do głosu zaczyna już jednak wysuwać się na czoło zagarniając tytuły i rekordy. Najlepszym bezsprzecznie pływakiem jest Matysiak z AZS. „Rewelacja” zeszłorocznych mistrzostw Polski, gdy zaledwie o dłoń przegrał setkę do słynnego Schönfelda, poczynił od zeszłego roku szalone postępy. Zagarnął on wszystkie polskie rekordy, począwszy od 300 mtr. aż do 1.500 metrów, będąc równie doskonałym w sprincie. Słusznie też w klubie nazywają go polskim Arne-Borgiem. Wyniki swe zawdzięcza sumiennej pracy i doskonale opanowanemu stylowi.

Mimo pobicia rekordów zawody o mistrzostwo stolicy naogół zawiodły pokładane w nich nadzieje. Wina to towarzyszy jak: Wojskowego klubu Wioślarskiego, Koła Wioślarzy, które przez słabe obciążenie zawodów w znacznym stopniu zmniejszyły zainteresowanie biegami. Makkabi, która po AZS-ie zdobyła najwięcej punktów, nie jest przeciwnikiem poważnym. Punkty swe zawdzięcza bowiem volk-owerom w konkurencjach kobiecych oraz skokach.

W biegach panów łupem Makkabi stawały się jedynie dalsze miejsca.

Mylnym jest również mniemanie o pierwszeństwie Makkabi w skokach. Dzięki nie-



Kotkowski AZS Warszawa

szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, AZS mający zgłoszonych do konkurencji dwóch skoczków do wieży, wystawił tylko jednego (ale mistrza) w trampolinie zaś niestatuje nikt. Konkurs skoków pod nieobecność doskonałego inż. Hulanickiego był tylko, zabawa myszy pod nieobecność kota.

Pod adresem komisji sportowej nasuwa się tutaj pewna uwaga. Regulamin PZP nie mówi nic o kwalifikacjach sportowych potrzebnych do uzyskania tytułu mistrza. Z pojęciem mistrza łączy się pojęcie jeśli już nie doskonałości, to poprawności wykonania. Dobrze by więc było w prowadzić, tak jak to jest w lekkiej atletyce wymaganie osiągnięcia pewnego minimum np. norm na II klasę, zapobiegłoby to, tak horendalnym widowiskom, jak skoki pań z wieży, lub sztafeta

pań, w której płynęły zawodniczki ledwo umiające utrzymać się na wodzie. Tytuł mistrza powinien być szanowany, tolerując stan dotychczasowy, naraża się go na śmieszność.

Pod adresem sędziów skoków, chciałbym skierować prośbę o surowsze oceny skoków zle lub zupełnie niewykonanych. Każdy skok ma swoją charakterystykę. Niewykonanie przepisanych ewolucyj jest równoznaczne z niewykonaniem skoku, i powoduje odpadnięcie z konkursu, który jest powadze rodzaju wielobojem. Tymczasem, niektórzy sędziowie zamiast zer za nieudane zupełnie, choć trudne skoki stawiali notę 4, która pomnożona przez wysoki współczynnik, wyniosła miernego skoczka na czołowe miejsca, co nie należało wcale w intencjach zbyt miękkich sędziów.

Wobec bardzo silnej konkurencji na 1500 mtr. spodziewano się żywej walki i niepowodzenia emocyj gdyż poza bezkonkurencyjnym Matysiakiem jako pretendenci do drugiego miejsca stanęli starzy rywale: Siwicki z Jurkowskim oraz świeżo kreowany zwycięzca Wilanów — Warszawa Kotkowski. Publiczność spotkał jednak zawód. Jurkowski się na finał wogóle nie zjawił. Do walki Siwickiego z Kotkowskim nie doszło. A było to tak. Komisja sędziowska zapowiedziała mierzenie międzyczasu na 500 mtr. stylem klasycznym dla ustanowienia na tym dystansie rekordu polskiego. Regulamin wymaga, aby rekord ustanowiony był w długim kostjumie.

Po 500 mtr. świeży rekordzista Siwicki prosi o pozwolenie zmiany kostjumu, z powodów dla mnie niezupełnie zrozumiałych. Stojąc w wodzie zmienia kostjum na spodenki, poczem rusza w dalszą drogę. Płynący obok Kotkowski widząc z rozmowy Siwickiego z komisją sędziowską sądzi, że zaszła jakaś nieformalność, przerywa bieg i wychodzi na post.

Zdyskwalifikowany za opuszczenie basenu biegu nie kończy. A publiczność rozgoryczona z powodu doznanego zawodu, poszła nie wiedząc kto lepszy, Kotkowski, czy Siwicki!

Już 15 sierpnia w Giszowcu na Gór-vm Śląsku odbędą się V związkowe mistrzostwa polski w pływaniu. Mistrzostwa te będą widownią, zażartej walki o tytuł pierwszego klubu pływackiego w Polsce. W roku zeszłym tytuł mistrza i cenny puchar M. S. Wojsk. zdobyła krakowska „Jutrzenka”. Dziś nie bez szans pretenduje do niego stołeczny AZS, górujący zdecydowanie nad Jutrzenką w konkurencjach męskich, „Jutrzenka” na szalę rzuca znów swą bezkonkurencyjną sekcję kobiecą. Tak czy inaczej o ostatecznym wyniku zadecyduje przypuszczalnie polo-wodne.

Tymczasem horoskopów, żadnych stawiać nie można, pozostaje więc tylko czekać i obserwować. *Tonny.*

## NASZE LISTY

Jest ich nieprzebrana moc. Codzienna poczta przynosi nam nowe porcje. Są tam artykuły, są listy z różnego rodzaju żalami i pretensjami, sprostowania, zapytania o rady i wskazówki.

Trzeba przyznać, że kosz redakcyjny miał zawsze zer obfity. Na jego pożarcie szły nieraz bardzo ciekawe pomysły ubrane w szatę zbyt obszerną. W jego czeluściach ginęły nieraz listy pełne wyrzutów i żalów niesłusznych, którym należało się wyjaśnienie i odpowiedź.

Od dziś zabieram się do referowania w każdym numerze najciekawszych myśli zawartych w artykułach nadsyłanych, a nie wyszukanym dzięki brakowi miejsca i zbyt obszernej w stosunku do rozmiarów pisma. zabieram się do skrupulatnego odpowiadania wszystkim, którzy z tego lub innego powodu czują się pokrzywdzeni lub pragną usłyszeć radę Redakcji.

W „Naszyc Listach” znajdują się wszystkie zagadnienia wysuwane przez czytelników, a nie poruszane przez Redakcję w innych działach.

Naprzekład ostatnio dostaliśmy z Poznania ciekawy artykuł o „Propagandzie Mistrzostw Polski”. Artykuł poruszający aktualną bardzo sprawę braku zainteresowania zawodami lekko-atletycznymi szerszymi mas publicznymi.

Autor uważa, że trzeba nadać mistrzostwom lekko-atletycznym bardziej uroczysty cha-

rakter. Powinny one stać się takim świętem narodowym, jakim były Olimpiady u Greków.

„Czyż nasze mistrzostwa nie powinny przypadać na najuroczystszy dzień w roku, a mianowicie 15 sierpnia. Czyż dzień ten triumfu i chwały oręza polskiego nie powinien być uczczony, wspomnieniem tych zmagających się w dniu mistrzostw lekk.-atl. Powinien on zgromadzić na tem bezkrwawem polu walki, tysiączne tłumy, któreby mogły podziwiać żądze walki, siłę woli, piękność ciała i sprawność fizyczną, tych synów, którzy kiedyś mają stanąć w obronie ojczyzny”.

Autor zapytuje dalej czemu tak nie jest i czemu mistrzostwa mijają po cichu, bez rozgłosu.

Wini w tem czynniki przygotowujące zawody”. Zdaniem autora kierownicy lekkiej-atletyki w Polsce niedoceniają znaczenia reklamy.

„Tak jest i obecnie, albowiem praca w tym kierunku powinna już być rozpoczęta, tymczasem ani jej śladu. Reklama nie może odbywać się odrazu, gwałtownie, ale długo i systematycznie powinna wciskać się w umysły społeczeństwa, aż je pozyska dla swej idei”.

Obwinienie to jest niesłuszne. Weźmy przykład meczu z Jugosławią. Od miesiąca pisało się o tem we wszystkich pismach, w ostatnich

tygodniach wprost codzien były nowe szczegółów. A jednak zainteresowanie publiczności — minimalne. Tu nie chodzi o propagowanie pewnych zawodów. Taka propaganda robi fiasko. Należy propagować samą lekko-atletykę, a gdy jej popularność zwiększy się, wówczas na ciekawe zawody zawsze publiczność przybędzie.

Zanim to nie nastąpi trzeba publiczność może przyciągać innymi środkami. Należy nadac Mistrzostwom charakter „rendez-vous” sfer towarzyskich. Pozyskanie obecności Pana Prezydenta, Ministrów, dyplomacji może łatwo przyczynić się do ściągnięcia za nimi na zawody całego orszaku zaprzyjęzonych bywalców wszelkich imprez uczęszczanych przez te sfery. Mistrzostwa powinny w ten sposób stać się modnymi, obecność na nich — niejako obowiązkiem towarzyskim, podobnie jak na derby. „Niestety” — nie mamy totalizatora! Poza tem należy powątpiewać, czy pozyskanie dla lekkiej-atletyki sfer oficjalno-towarzystkich jest rzeczą łatwiejszą od zdobycia dla niej popularności wśród młodzieży. I dla tego też wątpię czy jakakolwiek sztuczna reklama potrafi zapełnić trybuny.

Nieznaczy to by PZLA miał reklamy zaniechać!

Oprócz listów poruszających sprawy ciekawe i aktualne są listy pisane żółcią.

Obraził się na nas bardzo p. Pasmatier.

Obraził się, jak uważamy, niesłusznie.

Oto co nam pisze:

„Czuję się zmuszonym wyrazić swe ubolewanie z racji wielce uszczypliwego tonu artykułu, omawiającego Zawody Lek.Atl. o Mistrz. Warszawy, a dotyczącego klasycznego rzutu oszczepem wagi 800 gr. P. Ryttnerówny.

Walory sportowe artykułu stają wobec tego pod wielkim znakiem zapytania, gdyż, najwidoczniej pewne względy rasowe, wbrew twierdzeniom, iż w sporcie różnice wszelkie zaciera się, jednak wielką rolę odgrywają.

Jednocześnie proszę, Szan. Redakcję o wykreślenie mnie z dnem dzisiejszym z listy stałych prenumeratorów „Stadjonu” z poważaniem Pasmantier lek. dent.”

A było tak: p. Ryttnerówna ustanowiła nowy rekord Polski w rzucie oszczepem stylem klasycznym ciskając go na 22 mtr. z centymetrami.

Nasz sprawozdawca, który upoważnił mnie do niniejszego wyjaśnienia, jako członek zarządu i Komisji Sportowej PZLA w łonie tej instytucji zwalczał notowanie aż 4 rekordów w rzucie oszczepem dwu wag i dwu stylów. Wszak rekordy panów notowane są tylko jednej wagi oszczepu i stylem klasycznym, którym panowie rzucają dalej. Świat cały notuje rekordy pań w rzucie oszczepem 800 gr. stylem dowolnym, w którym kobiety osiągają wyniki znacznie lepsze niż w klasycznych. Sprawozdawca nasz odnosząc się sceptycznie do rzutów stylem klasycznym pań, uznał zdaje

się słusznie, że „rekord” wynoszący 22 mtr. jest humorystycznym, skoro tej samej wagi oszczep p. Konopacka rzuca na 27½ mtr. a zagranicą osiągane są wyniki trzydziestokilometrowe. Również w porównaniu z rekordem światowym, w stylu klasycznym wynoszącym z górą 30 mtr., 22 mtr. panny Ryttnerówny jest wynikiem humorystycznym, gdyż o 27% gorszym, wówczas, gdy różnica rekordów polskich i światowych wynosi przeciętnie 5 do 15%, a w rzucie panów oszczepem — 16%. Jakbyśmy nie operowali z rekordem panny Ryttnerówny, zawsze pozostanie on rekordem humorystycznym, humorystycznie niskim i humorystycznie nie logicznym. Fakt ten pozostanie faktem, gdyby nawet panna Ryttnerówna okazała się aryjką z krwi i kości. Fa ten nie zmieniłyby się nawet gdyby rekord 22 mtr. stał się udziałem jednokrwistej sarmatki, (np. p. Paruszewskiej).

Nasz Sprawozdawca uznał rzut p. Ryttnerówny za humorystyczny dzięki temu, że wynosił on 22 mtr., pan Pasmantier zaś zechciał zrozumieć, że rzut 22 mtr. jest dlatego humorystyczny, że został wykonany przez... żydówkę!

Na Boga, kto wykazał w tym wypadku więcej logiki!

Dodajmy na marginesie, że nasz sprawozdawca lekko-atletyczny szczerze się uśmieł dowiedziawszy się, że jest antysemitą.

Panie Pasmantier! Myśmy byli byśmy, którzy zauważyli i odnotowali poważnie zapowiadający się talent p. Ryttnerówny. Niech pan

znajdzie zesłoroczny numer 43. Niech pan przypomni sobie, że już parokrotnie dawaliśmy podobiznę trenowanej przez Pana zawodniczki. Niech pan pozatem będzie pewien, że z racji narodowości nigdy niczych wyników nie ośmieszymy. Zawsze z uznaniem odnotujemy sukcesy sympatycznej zawodniczki, a jednocześnie radzimy jej szczerze nauczyć się rzucać oszczepem z „palca”, gdyż w ten sposób uda jej się napewno osiągnąć wynik znacznie ładniejszy, którego „humorystycznym” nie nazwiemy.

Co do prenumeraty, to tem dla Pana, Panie Pasmantier, gorzej!

Otrzymałmy pozatem list od AZS Krakowskiego prosiący naszą notatkę z numeru 27, a dotyczący regat krakowskiego Sokola. Otóż Włodzimierz Długoszewski z AZS wygrał bieg seniorów, natomiast Jerzy Długoszewski przegrał bieg juniorów. W naszej notatce wyglądało tak, jakby to jeden i ten sam wioślarz w jednym wypadku wygrał, ulegając w drugim.

Nieporozumienie wynikało stąd, że naskutek strejku w drukarni musieliśmy wstrzymać sprawozdanie obszerne nadesłane przez naszą redakcję krakowską i napoczekaniu w paru słowach poinformować czytelnika o głównych wynikach, które istotnie w pośpiechu zostały zniekształcone ze szkoda doskonałego krakowskiego skullisty.

As.

## Z TYGODNIA PIŁKARSKIEGO

Piłkarze nie odpoczywają. Wprawdzie niektóre mistrzowskie drużyny poszczególnych okręgów oszczędzają się na rozgrywki o mistrzostwo Polski, jednak kluby, które w mistrzostwach odegrały rolę drugorzędną, nie przerywają sezonu prawie zupełnie, tak jest np. w Krakowie. Tam odpoczywa Cracovia, ukończony pomyślnie mistrzostwa, Wisła, doszedłszy do finału o puchar, czeka na wynik protestu Ruchu, motywowany brakiem w dniu meczu z Wisłą swego najlepszego gracza Soboty, wziętego do reprezentacji Polski, i tymczasem gra z klasą B, a żeby do jesieni utrzymać się w formie. Niedzieli ostatniej pobiła doskonałą drużynę Podgórze 4:0 (3:0).

Makkabi, walcząca przez tyle lat o powrót do kl. A, co jej się wreszcie udało — spadła zpowrotem do B. Wprawdzie w rozgrywkach wykazywała nieraz swą dobrą klasę, uzyskując doskonałe wyniki z Wisłą i Cracovią, dla których była na początku sezonu poważnym przeciwnikiem — jednak w mistrzostwach nie wyniki są miarodajne, lecz ilość punktów. Tych Makkabi zarobiła znikomą ilość. Obecnie więc znów wróciła do kl. B, gdzie spotyka się ze swymi dawnymi przeciwnikami. Ostatni mecz ze Spartą przyniósł Makkabi zwycięstwo 3:2. Jutrzenka wyjechała na 2 mecze do Łodzi. W sobotę przeciwnikiem jej był B-klasowy Hakoah, który w dodatku wystąpił z 3 graczami rezerwy — to też krakowianie zadali gospodarzom dwucyfrową klęskę 11:3 (4:0). Jutrzenka grała bardzo ładnie, nawet atak jej, tak ostatnio słaby, pracował bez zarzutu, co wyraża się w tak dużej ilości zdobytych bramek. Niemniej jednak łodzianie mogli uzyskać wynik znacznie korzystniejszy, gdyby nie bardzo słaby bramkarz rezerwowy, który przynajmniej połowę goali powinien był z łatwością obronić. Dnia następnego goście rozegrali mecz z przeciwnikiem znacznie groźniejszym — z Turystami, i ponieśli zasłużoną porażkę 1:6 (1:2): Turysci grali doskonale i drużynę krakowską przewyższali pod każdym względem. W pierwszej połowie gra stosunkowo równa, z lekką przewagą Turystów, których ataki są zawsze niebezpieczne. Likwiduje je jednak z powodzeniem, obrona Jutrzenki lub w ostateczności b. dobry jej bramkarz. Goście, uzyskawszy w 4 minucie już bramkę przez Krumholza, nie są w stanie utrzymać prowadzenia, i już w 23 min. prowadzą Turysci (Hermans). Po pauzie gospodarze są już panami sytuacji, Napróżno pracuje defenzywa Jutrzenki i nadaremno pomoc jej ogranicza się głównie do obrony własnej bramki. Jutrzenka trzyma się mimo to do 72 min., w której pada 3 bramka ze strzału St. Kubika. W ostatnich 10 min. Kulawiak zdobywając dalsze 3 punkty, ustanawia rezultat końcowy. Turysci raz jeszcze pokazali, że mistrzem Łodzi zostali nie przez przypadek, lecz zupełnie zasłużenie. Gra ich stała rzeczywistością na wysokim poziomie. Sędziował p. Marczewski.

We Lwowie mistrzostwa okręgowe jeszcze nie ukończone i, w dodatku, wynik ich nie może być już teraz z zupełną pewnością przewidziany. Tymczasowo prowadzi Pogoń, mając o 2 punkty zaledwie więcej od Czarnych; trzecia Hasmonea, za nią Polonia przemyska z 6 pkt., Lechia z 5 pkt. i Sparta z 4 pkt. Pozostaje jeszcze mecz Pogoń—Czarni, w którym nierozegrana wystarcza do zajęcia pierwszego miejsca przez Pogoń, oraz Polonia—Sparta: w razie przegrania gry tej przez Spartę, spadek jej do kl. B jest nieunikniony. W niedzielę ostatnią Czarni po bardzo słabej i mało interesującej grze pobili Spartę 2:0 (0:0), nie okazując się przytem lepszymi ani trochę od przeciwnika. Do 80 minut utrzymywał się wynik remisowy i nic nie zapowiadało zwycięstwa Czarnych.



Moment z meczu Polonia—Slavia: niefortunny wybieg Jaworskiego zakończony bramką

Zapewniły im je dwa dość niespodziewane strzały Wójcicka i Sawki. Wogóle we Lwowie znać wyrównanie gry.

Hasmonea zwyciężyła Polonię 3:2, mimo, że drużyna przemyska prowadziła 2:0 do pauzy (Kowalski i Wawrzkowicz). Po pauzie dzięki 3 karnym, podyktowanym przez sędziego na korzyść Hasmonei, z których 2 pewnie zamienił na bramki „niezawodny” Steuermann, zdołali lwowianie wyrównać. Zwycięstwo i co za tem idzie, 2 punkty, wypracował Hoch, strzelając 3 goala, Sędzia p. Gött.

W Toruniu okazało się, że Warta „wiedziała, co robi”, zakładając protest od ostatniego meczu z TKS o puchar PZPN. Na protestie tym wyszła lepiej niż dobrze. Poprzednia jej porażka została unieważniona, a w meczu powtórnym zrewanżowali się poznaniacy za podobną klęskę w roku zeszłym, bijąc pewnie TKS 7:0 (3:0), i to na jego własnym boisku. Warta bezapelacyjnie dnia tego górowała nad osłabioną 4 graczami juniorów i wyjątkowo bezcelowo i niechętnie grającą drużyną toruńską. Staliński zdobył 5 bramek; 2 pozostałe Szubert i Dabert. Sędziował kpt. Loth z Warszawy.

W Warszawie nie było komu grać, Polonia i Legia odpoczywały. Zawsze chętna do gry Warszawianka wróciła dopiero w niedzielę rano z tournée po Estonji i Łotwie. Jedynie pełno grających, oraz publiczności, było, jak zwykle, na Skrze, gdzie niezmordowane drużyny B-i C-klasowe dają sobie ciągłe rewanże za mecze o mistrzostwo, lub rozegrane poprzednio spotkania towarzyskie. W sobotę Gwiazda chciała konieczności dowieść swej B-klasowości przez pobicie Barkochby. Nie udało się. Gwiazda przegrała 2:3 (0:2). Nie powinno to jednak jej przerażać. Sympatyczna ta drużyna dowiodła już dawno, i to nieraz — że poziom kl. B. osiągnęła. Sam fakt, że grając z drużyną, silniejszą fizycznie i prowadzącą 3:0 — doprowadziła wynik do 3:2, bardziej może dowodzi zalet drużyny, niż nawet zwycięstwo. Trochę więcej szczęścia w strzałach i rutyny — technika i przebieg kombinacji już są — a mecz byłby wygrany. I, choć to może wydać się paradoksalne — mniej pracowitości. Taki np. Górka II, dobry technik i inteligentny kierownik napadu, dzięki ogromnej ambicji i woli zwycięstwa chce pracować za wszystkich i przez to staje się nieproduktywny. Barkochba nie postąpiła po sportowemu, schodząc na 3 m. przed końcem z boiska na skutek słusznego zresztą orzeczenia sędziego, i to, kiedy jej przegrana była już raczej nieprawdopodobna.

W niedzielę myślano, że Ruch w grze z Makkabi zrehabilituje swe słabe wyniki w mistrzostwie. Jednak Ruch, grając z 4 rezerwowymi, przegrał 1:2 (1:0) i co gorsza, zasłużenie. Makkabi przewyższała go zarówno techniką, jak i celowością gry. Wogóle Ruch nie umie kształcić swych graczy i przez to nie robi postępów.

# AKADEMICKI OBÓZ P. W. W PUŁTUSKU



Grupa gości przybyłych na otwarcie obozu

Budżet M. S. Wojsk. zredukowany. Ilość obozów p. w. — zredukowana. Ilekć to smutku i żalu wśród młodzieży wywołała ta wieść, którą można było przewidzieć już grubo naprzód z toku prac budżetowych. Liczba ograniczona obozów zmusiła do pewnego rodzaju zmiany ich charakteru. Obozy tegoroczne mają na celu przede wszystkim umożliwienie młodzieży kończącej szkoły lub będącej na wyższych uczelniach przejście takiej szkoły wojennej, któraby skróciła służbę w wojsku czynnym i przygotowała już z wczesną materjał ludzki do szybszego szkolenia. Wyeliminowano natomiast niemal zupełnie element, który już raz przeszedł przez obozy.

W ten sposób znaleźli się pod namiotami niemal wyłącznie nowicjusze. Już jednak w parę dni po przyjeździe bractwo wyglądało jak stara wiara, i niczem wyjadacze z kotłów niejednego już obozu, przystosowało się do życia pod dachem z płótna.

Co tu zresztą się dziwić. Wszak obóz znalazł się pod skrzydłem 13 p. p., a na jego czele stanął nie od dziś i nie od wczoraj znany na polu przysposobienia wojskowego major Bobrowski.

Otwarcie obozu nastąpiło we czwartek 22 lipca, Po mszy i kazaniu w kościele pułtuskim, dwie kompanie obozowiczów, poprzedzane orkiestrą 13 p. p. odmaszerowały do domu, to znaczy położonych o 3 km. za miastem obozów. W tym samym kierunku podążyli licznymi pojazdami goście.

Następnie dokonano poświęcenia obozów poczem nastąpiło wciągnięcie na maszt chorągwi narodowej w obecności płk. Młot-Fijałkowskiego, d-cy 13 p. p., płk. Łukawskiego, oficera p. w. przy 8 dyw., kpt. Matusa z DOK. I, mjr. Bobrowskiego d-cy grupy obozów DOK I, kpt. Wyderki i komandora d-ców poszczególnych obozów, por. Sokołowskiego i Ziembę kierowników wychowania fizycznego, pozostałych wykładowców obozów, korpusu oficerów 13 p. p., oraz gości wojskowych i cywilnych na czele z księdzem, starostą Morawskim, burmistrzem Wasilewskim, dyrektorem gimnazjum Karaskiewiczem, komisarzem policji Skórzyńskim i innymi. Z prasy reprezentowany był tylko Stadjon i Kurjer Poranny.

Po odebraniu przez płk. Młot-Fijałkowskiego raportu ogłoszono do obozowiczów kilka przemówień. W imieniu 8 dywizji mówił płk. Łukawski, w imieniu DOK I kpt. Matus, zaś w imieniu miejscowego społeczeństwa cywilnego — starosta Morawski.

Następnie goście zwiedzali obozy, probowali obiadu obozowego, wreszcie podejmowani byli przez gospodarzy śniadaniem pod namiotem. W nader sympatycznym nastroju przy dźwiękach orkiestry 13 p. p. śniadanie przeciągnęło się aż do 4 pp.

Obozy DOK. I położone są nader szczęśliwie. Takiego zbiegu pomyślnych warunków terenowych wprost trudno znaleźć. Odległe o 1/2 km. od „letniego mieszkania” 13 p. p. i o taką samą przestrzeń od drugiego rozłożyły się na

suchym piaszczystym wzgórzu w sosnowym lesie. A jednocześnie z tem mają o parę set zaledwie kroków biegnącą wodę Narwi z plażą i własną przystanią. Tuż obok w lesie wytryska źródło dostarczające czystej wody. Suchy teren, kąpiel, plaża, tereny do ćwiczeń, woda do picia, opał — wszystko pod ręką, a w dodatku do miasta zaledwie 3 kilometry.

Duże amerykańskie namioty-wille „pod Wydrą” lub innym „Fajanssem”, a wewnątrz łózka z czystą pościelą — stanowią o higienicznych warunkach snu.

Ścieżki, miłe klomby, upiększenia, ławki i inne urządzenia obozowe uzupełniają całość, nadając jej charakter zamieszkały i przytulny.

Tylko, że na „przytulność” czasu niema. Pracowity dzień zaczyna się już o piątą poudką. Piętnastcie minut potem — zbiórka na gimnastykę prowadzoną według wzorów szkoły poznańskiej. O 6 godzinie — mycie, porządky, poczem śniadanie, a następnie do południa 3 godziny wykładów i ćwiczeń wojskowych. Kąpiel w południe, obiad z trzech dań według racji kadetów, godziny wolne, poczem znow ćwiczenia fizyczne, kolacja, pogadanki wojskowe i spać o godz. 9.

W programie zajęć obozowych w ścisłej harmonji ze sobą pozostaje część czysto wojskowa i wychowanie fizyczne. Sam mjr. Bobrowski czynny do dziś dnia sportowiec czuwa nad całością i bacznie pilnuje, by wychowanie fizyczne szło dobrymi drogami. Zadanie ma ułatwione, ponieważ w poszczególnych obozach kierują wychowaniem fizycznym wytrawni instruktorowie, absolwenci szkoły poznańskiej, por. Sokołowski i Ziemba. Oddani swej pracy

z przejęciem krzewią zamilowanie do kultury fizycznej u swych wychowanków. Ćwiczenia fizyczne dziennie zajmują 3 godziny, czyli tyle, ile wojskowe. Oprócz porannej gimnastyki prowadzony jest trening lekko-atletyczny, lekcje pływania, gry ruchowe, wykłady z teorii sportów, lekkiej atletyki, higieny sportu i t. d.

Ćwiczenia wojskowe obejmują wyszkolenie w zakresie drużyny ze szczególnym podkreśleniem strzelania. W poszczególnych działach wykłady prowadzą specjaliści-oficerowie z ukończonymi odpowiednimi szkołami wojskowymi.

Wolnego czasu młodzież ma dosyć, a jednak i ten czas wolny nie upływa jej na bezcelowe wałęsanie się po „przytulnym” obozie.

Ćwiczenia sportowe absorbują ją znacznie dłużej niż czas przepisany. Rzeka, plaża, piłka, dysk, czy skocznia pociągają ku sobie.

A ci, którym już chce się usiąść po pełnym trudów dniu, zawsze znajdują przy sobie swych kierowników, którzy w przyjacielskiej rozmowie poddają rozważce przeróżne problemy związane z życiem obozu i jego zadaniami. Szczególnie celuje w tego rodzaju pogawędkach mjr. Bobrowski. Bogaty zasób własnych doświadczeń i przeżyć wojennych, obozowych i sportowych czyni zeń niesłychanie miłego rozmówcę, a przystępny i jednający mu symję charakter zadzierzga pomiędzy nim i młodzieżą węzeł serdecznej przyjaźni, nic wspólnego nie mającej z tym duchem militaryzmu, który w wyobraźni osób nigdy bliżej z obozami p. w. nie stykających się, zawsze towarzyszy stosunkowi obozowiczów do ich przełożonych — oficerów.

Młodzież lubi rozmowy z mjr. Bobrowskim, a on jak prawdziwy pedagog temi rozmowami przywiązuje ich do siebie, kieruje nimi, uczy i choćby mówił o rzeczach zupełnie obojętnej — sieje ziarno ofiarnej służby Ojczyzny, jaką jest żołnierka, do której sposobią się zebrać pod wspólnym dachem nieba, w lesie. Pamiętają go, znają z tego miłego pozastuzbowego stosunku, wszyscy uczestnicy prowadzonych przezeń obozów.

Chwila pożegnania jest zawsze serdecznym rozstaniem się ludzi jednej służącej idei.

Bo major wrpęga na tę służbę wszystkich uczestników obozu, nie wyłączając tych, którzy przybyli tu tylko dla spędzenia lata na świeżym powietrzu lub dla ułatwienia sobie służby wojskowej.

Właśnie w dobie oszczędności społeczeństwo może być spokojne, pieniądze wydane na obóz DOK I nie idą na marne. Pod batutą mjr. Bobrowskiego staranny, zgrany i oddany pracy zespół oficerów wykuwa w młodych duszach ofiarnego ducha poświęcenia dla sprawy i hardego ducha walki. Pod okiem fachowców ćwiczy się nowy zastęp obrońców Ojczyzny o stalowych mięśniach i stalowem wejrzeniu.

Obrońców, którzy w potrzebie rzucają na stos życia swego los.



Uroczyste poświęcenie obozu



# ZAGRAN. TOURNÉE WARSZAWIANKI

Wyjazd Warszawianki natournée do Estonji Łotwy zrobiony był rzeczywiście „na kolanie”. Jeszcze we środę dn. 14 bm. nikt nie wiedział o wyjeździe, dopiero gdy wieczorem nadeszła depesza, zabrano się natychmiast do roboty paszportowej, urlopowej, gotówkowej i t. p. i już w piątek wyjechano w składzie 17 graczy pod kierownictwem p. Weintala. Wyjechali następujący gracze: Domański, Redlich, Walczak, Kempa, Bergtal, Luxenburg I, Ordon, Braun II, Focht, Jung, Koch, Zwierz II, Szenajch, Luxenburg II, Braun I, Moench.

Podróż trwała okrągłe 37 godzin, obfitowała jednak w wiele wesołych i tragicznych momentów.

**Talinn Jalgpalli Klubi — Warszawianka 6:1 (2:1).**

W pierwszej połowie gra zupełnie otwarta przy początkowej przewadze gospodarzy. Obrona gości stremowana, co wyzyskuje w 8 i 30 min. Fisher. W 39 min. Zwierz II zdobył z karnego bramkę i do pauzy 2:1 dla TJK. Po przerwie Warszawianka zrywa się do ataku i porażka gospodarzy zdaje się być nieunikniona. Napad gości przestawia kilka pewnych pozycji, tymczasem w 54 min. zupełnie niespodziewanie Pihlak zdobywa trzecią bramkę, a w 60 min. czwartą (spalony). Warszawianka rezygnuje ze zwycięstwa i gra b. słabo, to też w 65 m. Fisher strzela piątą bramkę, a przed końcem gry Jöll ze spalonego ustanawia ostateczny rezultat 6:1. Warszawianka grała niezłe, ale bez szczęścia. Technicznie przeważała, lecz grała zbyt miękko, ustępowała przeciwnikowi przedewszystkiem w starciu do piłki. Wyróżnili się Kempa i Ordon. Z TJK. najlepiej grali Pihlak, Vali, Lünar. Sędzia p. Silber słaby i nieruchliwy

W drugim dniu odbył się mecz:

**Team Tallinnu — Warszawianka 3:2 (0:1).**

Mecz z reprezentacją miał służyć estońskiemu ZPN. do wyboru graczy na mecz ze Szwecją.

Przez cały czas gry zdecydowana przewaga gości (zwłaszcza technicznie i taktycznie) i przy zwykłych warunkach Warszawianka powinna była wygrać około 5:2. Wystarczyło jednak kilka błędów obrony i pech w strzałach (przy wielkim szczęściu bramkarza) żeby mecz był przegrany. Mimo ustawicznych ataków gości, pada tylko jedna bramka przez Szenajcha. Warszawianka gra w linii ataku i pomocy b. ładnie jednak bez końcowego efektu. Po przerwie K. Fisher wyrównywa, lecz Koch zdobywa drugą bramkę, a potem Szenajch trzecią, nieuznaną z powodu rzekomego spalonego. Warszawianka nieco słabnie, co wyzyskują Estończycy i zdobywają w ostatnich 10 minutach dwie bramki przez braci Fisherów. Swą grą drugiego dnia Warszawianka wywarła b. dodatnie wrażenie i wszystkie piśma zgodnie uważają porażkę za niezasłużoną.

We środę wieczorem Warszawianka wyjechała na dwa mecze do Rygi, żegnana przez całą drużynę estońską.



Moment z meczu Warszawianka — Tallinn Jalgpalli Klubi

Sleeping Tallinn-Ryga zawiózł Warszawiankę do stolicy Łotwy, gdzie czekała polskich piłkarzy o wiele cięższa niż w Tallinnie robota, gdyż Łotwa pobiła już dwukrotnie Estonję, a mistrz Łotwy RFK. (Rigas Futbola Klubs) pokonał TJK (Tallinn Jalgpalli Klubi — najsilniejszy klub estoński) w roku bieżącym 3:0 i 4:0! Spodziewano się więc nieprzyjemnych porażek, tembardziej, że Warszawianka miała za sobą 48 godzin jazdy, 2 mecze zrzędu i tylko jeden dzień wyoczynku. Wprawdzie parawkę 1:6 z TJK nie należy uważać za właściwy stosunek sił, jednak zadanie gości było teraz o wiele trudniejsze, tembardziej, że przed kilku dniami Łotwa pobiła Szwecję 4:1 (!!!) a w RFK. grają niemal wszyscy reprezentatywni.

Przyjęcie ze strony Łotyszów niezbyt gościnne, szczególnie w porównaniu do wspaniałego przyjęcia w Tallinnie.

Przez cały dzień padał deszcz, co podziało dość kiepsko na humory zmęczonych już graczy. We czwartek rozegrano mecz z mistrzem Łotwy.

**Warszawianka — Rigas F. K. 1:1 (1:1).**

Dopiero ten trzeci zrzędu mecz wykazał dobrą formę gości. Mimo zmęczenia, była Warszawianka bezwzględnie lepsza, niż jej przeciwnik (dużo lepszy od klubów estońskich) i tylko wspaniałej grze najlepszego w państwach północnych bramkarza Jurgensa no i pechowi w strzałach (trzy poprzeczki) przypisać należy, że Warszawianka meczu tego nie wygrała.

Mecz prowadzony był od początku do

końca b. ostro i w morderczym tempie, które goście doskonale pod koniec wytrzymali. RFK. gra dosyć brutalnie, ale o klasę lepiej, niż kluby estońskie. W pierwszej połowie gra otwarta. W 5 min. Jung zdobywa bramkę, którą w 7 min. Urbans wyrównywa. Następnie okres przewagi miejscowych. Później Warszawianka inicjuje szereg wypadów b. niebezpiecznych, ale bez końcowego efektu. Sędzia p. Graupner z Libawy nie reaguje na grę „foul” miejscowych, a za małą uwagę ze strony Junga, usuwa go z boiska. Po przerwie obie drużyny pragną za wszelką cenę wygrać i tu obaj bramkarze pokazują co umieją. Bramkarz RFK., rzeczywiście „extra klasa”, wyłapuje niezliczone beznadziejne już piłki i wyjaśnia wiele sytuacji wytworzonych głównie przez przeboje Szenajcha. Do tego dochodzą trzy strzały w poprzeczkę. Na bramce gości Domański „jest sobą” i stanowi również zaporę nie do przebycia. W ostatnim kwadransie goście wyraźnie przeważają, jednak Jurgens dwukrotnie jeszcze w nieprawdopodobny sposób broni i zachowuje wynik remisowy 1:1. Boisko dobre. Kornerów 8:4 dla gości. Warszawianka górowała technicznie, przeciwnicy jej w grze głową i biegiem. Mecz był nadzwyczaj emocyjny.

**Reprezentacja Rygi — Warszawianka 4:3 (1:2).** Mecz ten, czwarty zrzędu w ciągu pięciu dni (!!) wykazał pomimo widocznego zmęczenia Warszawianki (po przerwie), najlepszą formę tej drużyny. Reprezentacja Rygi był to najsilniejszy przeciwnik w całym tournée, gdyż grała identyczna drużyna, która na początku tygodnia jako reprezentacja Łotwy pokonała Szwecję 4:1 (!) Wysokocyfrowa klasa gości zdawałaby się być nieuniknioną, tymczasem niewiele brakowało do zwycięstwa Polaków.

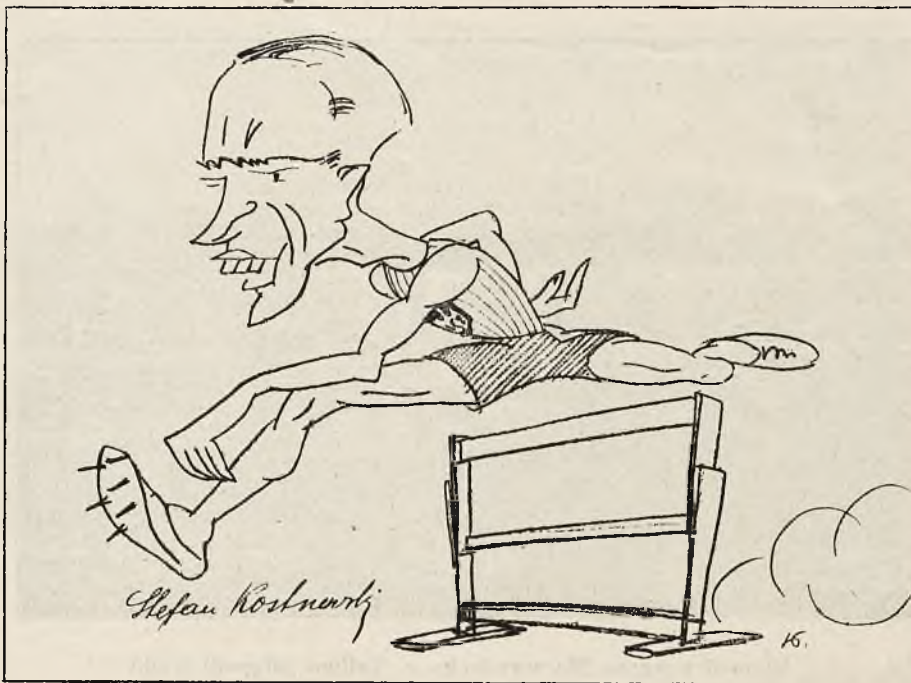
W pierwszej połowie gra otwarta, przy nieznacznej przewadze gości, którzy operują często wypadami. Już w 5 min. Szenajch z przeboju zdobywa pierwszą bramkę, wyrównaną przez Szeibelsa w 22 min. W 32 min. rozbitego Junga zastępuje Hahn. Sędzia p. Redlich (prezes RFK.) nie może utrzymać drużyn (zwłaszcza miejscowej) w korbach, to też gra staje się coraz bardziej brutalna. W 44 m. Koch z centry Luxenburga II zdobywa drugą bramkę. Po przerwie tempo gry rośnie i jednocześnie wzrasta brutalność zawsze zresztą grających „foul” Łotyszów. Teraz miejscowi przeważają i korzystając z braku rutyny obrońców Warszawianki zdobywają w ciągu 10 minut aż trzy bramki przez wspaniałego Pawłowa (2) i Taurinsa. Protesty ze strony kapitana Warszawianki nie odnoszą skutku. W 66 m. za wątpliwy „foul” Kempy następuje karny (Szeibels) obroniony przez Domańskiego. Tymczasem miejscowi „puchną” i następnie napór Warsziaków uwieńczony jedyną tylko bramką Szenajcha (75 min.). Sędzia usuwa Hahn'a z boiska. Mimo wysiłków gości mecz wygrywają Łotysze 4:3.

A. S.



Losowanie boiska

# TYDZIEŃ LEKKOATLETYCZNY W PARYŻU



Stefan Kostrzewski

Z okazji święta narodowego 14 lipca Francuzi zorganizowali tydzień lekkoatletyczny. W ciągu tygodnia cztery razy mogła publiczność obserwować jak najlepsi zawodnicy Francji bronią jej, jak się zmagają z najlepszymi lekkoatletami innych krajów. Organizatorzy mieli trudne zadanie. Cztery razy imprezy o pełnym programie i to w tak odległych miejscach jak Verdun, stade Pershing i stad Colombes pod Paryżem. Obok tego bieg sztafetowy Verdun—Paryż (310 klm.) z udziałem pięciu drużyn po 50 ludzi każda złożyły się na całość tygodnia. Żadnego skandalu, żadnego niedociągnięcia, żadnego błędu i opóźnienia.

Caly program zawodów potrafili wyczerpać w ciągu niespełna trzech godzin. Dlatego publiczność nie zniechęca się, nie nudzi się, a silna konkurencja i pytanie, „czy Francuz zwycięży?” dostarcza prawdziwych emocji bez liku.

Zawodnicy zagraniczni wracający z mistrzostw Anglii otrzymali zaproszenia wzięcia udziału w tem wielkiem święcie. Oprócz tego sprowadzono studentów amerykańskich z uniwersytetów Cornell i Princeton, którzy w tymże czasie odbyli mecz lekkoatletyczny z Cambridge i Oxford. Spodziewano się dobrych wyników. Jeden wyczyn przeszedł najmilsze oczekiwania. Baraton biegnąc bez konkurencji dn. 14/VII w stade Pershing bije rekord świata na 1000 mtr. w czasie 2 m. 27<sup>1</sup>/<sub>5</sub> sek. Teraz Francja ma dwa rekordy światowe w tej dziedzinie. Jean Bouin bieg godzinny i Georges Baraton kilometr. Wynik ten postawił Baratona obok Nurmięgo, Wiedęgo, Peltzera. Ciekawy też będzie mecz, jaki ma się odbyć w Berlinie przy końcu września, między czterema temi sławami w biegu na 1500 mtr. Po cichu mówi się, że Peltzer pokona Nurmięgo. Zobaczymy. Francuzi pokładają ogromne nadzieje na świeżo upieczonym mistrzu świata, ale zarazem dodają, że dotychczasowy rekord na kilometr był najsłabszym z pośród średnich dystansów. Ochrzczono Baratona mianem: „nasz drugi wielki Georges”. Obok niego z Francuzów bardzo ładnie pokazali się Berger z 2 m. 31 sek. na 1000 mtr. i 4 m. 03 sek. na 1500 mtr. (Baraton równo 4 minuty). A. Mourlon wygrywając zawsze 200 mtr. w czasach 22 sek.—22<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s., Ménard, który trzykrotnie wygrał skok wzwyż z wynikiem 183 cm., Norland, robiąc 8 m. 42<sup>3</sup>/<sub>5</sub> s. na 3000 mtr. Martin z 1 m. 55<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s. na 800 mtr. bijąc Barsi'ęgo.

Z gości na pierwszy planie, postawić trzeba lorda Burghley'a, który jest płotkarzem „all round”. 15<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s. na 110 mtr. i 55 sek. na 400 mtr. p. pł. to wyczyny pierwszorzędne. Dalej Paulen (Holandia) robi 49<sup>3</sup>/<sub>5</sub> i 49<sup>1</sup>/<sub>5</sub> na 400 mtr. płaskie. Rose (Nowa Zelandja) 8 m. 41<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s.

Biegacza tego w Australji nazywają „Nurmiem” i wróżą mu piękną przyszłość. Osiągnął już 4 m. 13 sek. na 1609 m. (1 mila ang.). Polak Kostrzewski Stefan kończy bieg 400 m. przez płotki jako drugi tuż za Burghley'em w czasie 55<sup>3</sup>/<sub>5</sub> s. wyrównując rekord francuski Geo Andre'ęgo z 1920 r. kiedy ten ostatni był u szczytu formy. Tenże Kostrzewski kończy bieg 400 mtr. w czasie 50 sekund za Paulenem i Barsim (Węgry). Najlepszy Francuz kończy 6 metrów za trzecim. Dupont, rewelacja mistrzostw Francji, idąc na początku za szybko biegu nie kończy.

Specjalne wyróżnienie należy się zawodnikom z Budapesztu. Wyniki osiągnięte przez nich są wspaniałe. Karłowicz skacze o tycze 3 m. 90 cm. (rek. węg.). Szepes nie rzucił oszczepem nigdy gorzej 58 m. Páspóki osiągnął znakomity rezultat w skoku wdal 7 m. 28 cm. (rek. węgierski), Barsi miał 49<sup>4</sup>/<sub>5</sub> s. na 400 mtr. i 1 m. 55<sup>2</sup>/<sub>5</sub> s. na 800 mtr., Egri osiągał zawsze ponad 41 m. w dysku. Jeżeli dodamy do tego Somfay'a, Fluck'a, braci Görö, Juhas'a, Gaspara i wiele innych znakomitości, dostaniemy piękną tabelkę wyników o bardzo wysokim poziomie. Mecz Węgry—Francja przyniósłby w punktach dużą przewagę lekkoatletom węgierskim.

Zawodnicy z za oceanu pokazali mniej, niż się od nich spodziewano. Jedynie zadowolili: Dikanan (Princeton) z 7 m. 13 cm. w skoku wdal, Bouteon miał 3 m. 80 cm. w skoku o tycze. Reszta miała wyniki zupełnie średnie, i tak: Laurence był czwarty na 110 m. p. płotki (zwycięzca 15<sup>3</sup>/<sub>5</sub> s.), Thoenen czwarty na 200 mtr. (pierwszy 22<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s.), Sullivan nieco lepszy, bo 39 m. 41 cm. w dysku i 13 m. 37 cm. w kuli.

Jeżeli chodzi o Anglików, to obok lorda Burghley'a nie było drugiej znakomitości. Van

Geizel (mulet) skoczył 1 m. 80 cm. wzwyż, Powell skoczył 6 m. 83 cm. wdal, Weightmann—Smith (właściwie Afryka południowa) ma 15<sup>2</sup>/<sub>5</sub> s.—15<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s. na 110 p. płotki i 52 m. 20 cm. w oszczepie.

Szwajcar Wackerlin osiągnął 53 m. 90 cm. w rzucie oszczepem (2-gie miejsce).

Porritt (Nowa Zelandja) wygrał setkę w 11 sekund, Théard (Paris Uniw. Club) był drugi za Porritt'em ale w przedbiegu osiągnął 10<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s.

Anderson (Norwegja) trzeci na 100 mtr., drugi na 200 m. o piers za Mourlonem (22<sup>1</sup>/<sub>5</sub> s.).

Holender Van den Berg, zeszłoroczny zwycięzca 100 i 200 mtr. (setka w czasie 10<sup>3</sup>/<sub>5</sub> s.) przychodzi piąty w obu biegach.

Oulpée (Russie) przychodzi czwarty w przedbiegu na 110 m. p. pł., Merkel (Niemcy) przychodzi daleko w biegu na 1000 mtr.

Poniżej podamy tabelkę rzutów, aby pokazać równość formy niektórych zawodników, oraz dla zorientowania się, gdzie ewentualnie mogliby się znaleźć Polacy.

Verdun 13/VII — oszczep — 1) Szepes (Węgry) 58 m. 72 cm.; 2) Degland (Fr.) 54 m. 43 cm. 3) Broudic (Fr.) 49 m. 57 cm

Dysk: 1) Egri (Węgry) 41 m. 07 cm. 2) Paoli (Fr.) 38 m. 79 cm.; 3) Broudic (Fr.) 36 m. 21 cm.

Colombes 18/VII — oszczep: — 1) Szepes (Węgry) 57 m. 36 cm., 2) Weckerlin (Szwajc.) 53 m. 90 cm., 3) Weighman-Smible (Afr. poł.) 52 m. 20 cm.

Dysk: 1) Egri (W) 41 m. 63 cm., 2) Paoli (Fr.) 39 m. 75 cm., 3) Sullivan (Am.) 39 m. 41 cm.

W dysku przy dobrej dyspozycji kpt. Barana i Szydłowskiego moglibyśmy zająć pierwsze lub drugie miejsce.

Stad Pershing 14/VII — kula: — 1) Duhour (Fr.) 13 m. 57 cm., 2) Paoli (Fr.) 13 m. 39 cm., 3) Sullivan (Am.) 12. 80 cm.

Colombes 18/VII — kula: — 1) Paoli (Fr.) 13 m. 65 cm., 2) Duhour (Fr.) 13 m. 52 cm., 3) Sullivan (Am.) 13 m. 37 cm.

Te same nazwiska. Polacy bez miejsca. Trzeba też wspomnieć o sztafetach. (400+300+200+100) 1. Achilles Club (Anglicy z Oxford) i Cambridge w 2 m. 02<sup>1</sup>/<sub>5</sub> sek. 2. Paris Uniw. Club.

(800+200+200+400) 1. Achilles Club, a właściwie holenderczyk Paulen, Porritt z Nowej Zelandji, anglik Starr i amerykanin Laurence) w 3 m. 36<sup>2</sup>/<sub>5</sub> sek. 2. Francja w 3 m. 37 s. Reprezentacja Polski mogłaby lekko zdobyć pierwsze miejsce.

Francuzi okazali się zupełnymi ignorantami, jeśli chodzi o Polskę i o Polaków. W Verdun ogłosił Kostrzewskiego Węgrem, a w Colombes Anglikiem (bo blondyn). Polscy wyszli to na dobre, bo „tubę” zmuszono do sprostowania faktu na cztery strony świata. Dopiero po „nabiciu” Francuzów, dopiero kiedy Kostrzewski wyrównał rekord Francji, a Adelheima mistrza na 1926 r. zostawił w tyle o 15 m. nastąpił zwrot na lepsze. Zaczęto mówić i pisać o szybkim postępie polskiej lekkiej atletyki, o tem, że Polacy są groźnymi konkurentami. W programach zapomniano obok Afryki południowej, Holandji i t. d. wydrukować Polski, choć inne państwa też miały tylko po jednym przedstawicielu. Dopiero po zwycięstwie nad Francuzami w stade Pershing na 400 mtr. na programach na dzień 18/VII czytać było można słowo „Pologne”.

Po sukcesach Kostrzewskiego zaczęły napływać do PZLA zaproszenia do Włoch, Estonji, Finlandji. Zaproszenia takie należy wykrzesać. Polacy mogą przegrywać, ale mogą wygrywać, a każda wygrana czy dobry wynik przyjmowane są przez publiczność hucznie oklaskami. To jest najlepsza propaganda polski i polskości. Zrozumieli to dobrze Czesi i Węgrzy i dzisiaj trochę więcej mówi się o nich w świecie, niż o nas, trochę więcej wie się o nich. W końcu trzeba dodać, że Francuzi przypisują postęp polskiej lekkiej atletyki p. Maurice'owi Baquet'owi. Tak, Kostrzewski też był uczniem p. Baquet'a, od niego dostał początki, przy nim zaczął wygrywać, ale biegnąc na 400 mtr. prze płotki nauczył go p. Norling obecny trener AZS. i dzięki jego wskazówkom mógł osiągnąć dobry wynik w tej konkurencji.

W Paryżu p. Baquet opiekował się naszym zawodnikiem utrzymując go w dobrym nastroju. P. Baquet ma zamiar wrócić do Polski.

St. Kostrzewski.



# T O I O W O

Tex Rickard, który dla meczu Dempsey-Carpentier zbudował w Jersey-City arenę, mieszcząca 100.000 widzów, projektuje obecnie w 20 klm. od Nowego Jorku nowy stadion, który ma kosztować milion dolarów i mieścić 150.000 ludzi. Urządzane tam będą w lecie zawody lekkoatletyczne i bokserskie, w zimie zaś łyżwiarskie.

Jeszcze szersze zamiary mają w Chicago kosztem 5.000.000 dolarów — blisko 50 milionów złotych, powstać ma tam olbrzymi stadion, przeznaczony na zawody hokejowe i piłkarskie, oraz wyścigi kolarskie.

Szczęśliwa Ameryka!

Oryginalny zakład wygrał motocyklista francuski Lavingne, przejeżdżając 96 kilometrów przestrzeń dzielącą miasta Beziers i Perpignan, nie dotykając ani razu kierownicy, a trzymający ręce w kieszeniach.

Podróż trwała 1 godz. 39 minut; przez cały czas za motocyklistą jechał samochód kontrolujący, nie dostrzegł jednak żadnego przewinienia.

Jak się przygotowują do Igrzysk olimpijskich niektóre znakomite drużyny amatorskie.

Argentyna i Brazylia postanowiły wziąć udział w piłkarskich rozgrywkach Amsterdamskich. By jednak gracze się dostatecznie w Europie zaklimatyzowali i zapoznali ze sposobem gry czołowych zespołów starego kontynentu, oba teamy olimpijskie przebyć mają ocean już z początkiem sezonu 1927 roku.

Kierownicy piłkarstwa Południowo-Amerykańskiego słusznie uważają iż roczny pobyt w Europie pozwoli footballistom argentyńskim czy brazylijskim stanąć do walk decydujących z maksimum szans zwycięstwa, tembardziej, że podróże będą sleepingami; zatrzymywając się w najbardziej komfortowych hotelach; i niczem innym nie będą zajęci.

Ale — jeśli mogą na cały rok opuścić swój kraj, porzucić zawód czy studia — czy

nie nasuwa się nawet ludziom naiwnym przypuszczenie, że ci piłkarze amatorscy niczem innym wogóle nie bywają zajęci? Pocz odb erać ostatnie iluzje marzycielom.

Ongiś wielcy mistrzowie rakiety P. Dixon i G. Ritchie nie przestają grać w tenisa, choć liczą sobie jeden 57, drugi 53 lata. Od czasu, gdy odsunęli się obaj od czynnego udziału w turniejach, zadawała się rozgrywkami, między sobą, dwu meczów co roku. Ostatnie z tych spotkań — które stały się klasyczne, odbyte niedawno, ujawniło zwycięstwo Dixona. Brakuje mu jednak dwu punktów, by zrównać się ze swym starym rywalem; albowiem Ritchie ma za sobą sukcesów 27, podczas gdy Dixon w ciągu 26 lat zdołał zwyciężyć tylko 25 razy.

Na torze automobilizmu w Monza maszyna angielska „Invieta” pobiła rekord światowy 25.000 klm. Ponieważ jazda trwała 11 i pół dnia, prowadziło auto kolejno 5 kierowców, luzujących się co 4 godziny.

Jednym z tych kierowców, i równocześnie kapitanem całej drużyny była niewiasta — miss Violet Cardery; brała przedtem nieraz udział w wyścigach na autodromie w Brooklands i wykazała walory takie, iż kierowcy „Inviety” nie szemrali, gdy dysponowanie operacjami, w bitwie z rekordami powierzono tej przedstawicielce płci słabej.

Tyle wymyślań skierowuje się stale w stronę sędziów piłki nożnej, iż nieładnie byłoby przepuścić okazję pochwały.

Otóż sędzia Van Genechten wyznaczony został na kierownika zawodów, podczas których zmierzyć się miały zespoły głuchoniemych z Antwerpii i z Leodyum. Sumienny sędzia skwapliwie przestudjował szereg tomów, traktujących o głuchoniemych i ich sposobie wyrażania się; przygotował się do spełnienia, w sposób godny, swych obowiązków, udał się na boisko.

I tu się okazało, że meczu nie będzie.

200 meczów 200 porażek. Zaiste rekord mało pojętny, dla boksera. Bohater tych 200 meczów, Pat Harmon, mimo stałych porażek jest jednak coraz więcej cenionym, jak przez publiczność, tak i przez reżyserów. Bo zapomnieliśmy uprzedzić, bokser ów jest właściwie aktorem filmowym, wyspecjalizowanym w rolach antypatycznych. Jako że, w amerykańskich filmach awanturnych, „czarny charakter” zawsze w końcu końców przegrywa, więc Pat Harmon, boksując, bez rękawic, przed obiektywem, nolenens volens musiał być stale nokautowany przez sympatycznego bohatera.

Ponieważ zaś widownia amerykańska nie lubi udawania i zna się na boksie, małe te mecze bywały często bolesne, i Pat Harmon nie raz doznawał poważniejszych nawet obrażeń cielesnych.

Tak, raz, padając, złamał sobie naprawdę rękę, drugi raz rozbito mu nos. Najdumniejszym jest jednak ze swego meczu z samym Dempsey'em; aczkolwiek mistrz świata zapewne obchodził się z nim ostrożniej, niżby to czynił naprzykład z Harry Wills'em niemniej gdy pięść Tiger Jacka zetknęła się z bokiem biednego Pata Harmon'a, temu niechcący pękło żebro.

Nie wszystko jest przyjemnem w życiu ekranowych gwiazd, szczególnie gwiazd „ciemnych” — chociażby były i pierwszej wielkości!

Samitier i Plattko, słynni piłkarze hiszpańscy (Plattko hiszpański od niedawna) prawdopodobnie staną się niebawem yankesami. Otrzymali bowiem propozycję przeniesienia się do Nowego Świata, i podpisanie małej umowy, w której mowa o wielkiem wynagrodzeniu za krzywdy, w postaci 70 dolarów tygodniowo. Więc o ile zainteresowana tą sprawą wyspa Kuba nie przelicytuje, wkrótce staną się jednymi z najwybitniejszych piłkarzy amatorskich Stanów Zjednoczonych.

W osobie Samitera olimpijska drużyna hiszpańska straci wiele; albowiem urugwajczyk Scarone, który jakoś przypadkowo zapomniał powrócić do swej ojczyzny i zamieszkał na boiskach Barcelony — niestety jeszcze nie zmienił obywatelstwa. *Wiotki.*

## PRZYJAZD POR. THORET DO WARSZAWY

Wielokrotny zwycięzca w długich, niebezpiecznych — a z punktu widzenia aerodyna micznego — niesłychanie ciekawych lotach szybowych — pilot — porucznik francuskiej armii, Józef Thoret, zawitał d. 17 lipca na lotnisko Mokotowskie na samolocie typu „Albert”. Wyrażenie „samolocik” wydaje mi się najodpowiedniejsze jako tłumaczenie dla słowa „aviette”, które jest takim samym zdrobnieniem od „avion” jak „samolocik” od „samolotu”, a które samo przez się oznacza coś małego, niemal-że zabawkę. Jest to więc lotnicza nazwa dla samolotu małych rozmiarów, zaopatrzonego (co najważniejsza!) w słaby silnik i obliczony głównie na wykorzystanie odpowiednich wiatrów. Samolociki są *par excellence* typami dla celów sportowo-turystycznych, są przytem stosunkowo niekosztowne, gdyż używają niewielką ilość benzyny i oliwy, czyli t. zw. materiałów napędnych. Samolocik „Albert” porucznika Thoreta, który zaopatrzone jest w silnik „Salmson” siły 40 K. M. o formie dziewięcioramiennej gwiazdy, ma za sobą nieładną karierę, pomimo swoich słabych sił „konnych”. Na nim to odbył por. Thoret przed miesiącem niesłychanie ciekawy raid: Paryż—Medjolan i z powrotem z przelotem nad górą Mont-Blanc, który zadziwił cały świat lotniczy. Zdumienie to jest zupełnie zrozumiałe, gdy się pomyśli, że długość samolocika „Albert” wynosi pięć i pół metra, wysokość — dwa metry, rozpięcie skrzydeł — osiem metrów i pół, że waży on (bez pilota) ogółem 340 kilo (z zapasem benzyny i oliwy) i że używając zaledwie 10 litrów benzyny na godzinę, daje w tymże czasie przeciętną szybkość 125 kilometrów! Przez cały czas raidu Paryż—Medjolan i z powrotem nie miał Thoret najmniejszego defektu silnika.

Obecny lot dzielnego lotnika: Paryż—Praga Czeska—Warszawa—Paryż — to lot demonstracyjny, jak wysoko już stoi turystyka lotnicza i jaką szybkość osiągnąć można lecąc na maszynie o słabym silniku. Oto garść szczegółów, mówiących same za siebie: Thoret przebył 750 kilometrów z Paryża do Pragi Czeskiej

w 5 i pół godz., a 500 kilometrów z Pragi do Warszawy — w cztery godziny — czyli że na ogólną przestrzeń Paryż—Warszawa wynoszącą 1200 kilometrów zużył zaledwie dziewięć i pół godzin lotu, *pomimo silnego wiatru bocznego*. Jest to bezwątpienia prześliczny wynik, jeśli porównamy, że parę tygodni temu, słynni lotnicy francuscy Pelletier Doisy i Carol zużyli na przebycie tej samej linii — a nawet krótszej o dziewięć kilometrów, gdyż bez zboczenia na Pragę Czeską, około siedmiu godzin lotu — a „dosiadali” oni przecież płatowca o tak potężnym silniku jak 450 konny Lorraine-Dietrich!

Oglądam ciekawie wewnętrzne urządzenie samolociku słuchając jednocześnie informacji, udzielanych mi z niesłychaną uprzejmością przez pilota. Jakże to wszystko proste, jakie nieskomplikowane! — Wydaje się, że dziecko potrafiłoby tem kierować! Tu rezerwuwar z olejem rycynowym, tu dwa magneta, tu gaśnica.

tablica rozdzielcza, i oto już siedzenie pilota z nieodzownym i obowiązującym we Francji spadochronem. „A to jest mój kuferek podróży” mówi śmiejąc się Thoret i wyjmuje z za siedzenia małą skrzyneczkę, zawierającą parę rękawiczek i kołnierzyk. — Kiedyż Pan odlatuje? — „Dziś rano — koło czwartej przyczem będę się starał przybić do Paryża w jednym etapie, bez lądowania, co przyjdzie mi łatwo, gdyż mam zapasu paliwa na dwa-nastę godzin i tyleż czasu mogę być w powietrzu”.

Zegnam serdecznie sympatycznego i skromnego „Asa” francuskiego lotnictwa i obrzucam raz jeszcze pełnem sympatji spojrzeniem mały, drewniany jednopłatowiec, który — pomimo że liczy dopiero półtora roku życia — osiągnął aż sześć tysięcy metrów wysokości (maksimum „pułapu” samolocika Albert), tyle już widział i tyle jeszcze zobaczy...

„Tekę”



Samolocik „Albert” por. pilota Thoret

# MOTORY NA DYNASACH

Warkot aeroplanowego silnika nie zagłuszył mi jeszcze w uszach ostatnich oklasków tłumu paryskiego, witającego na torze Parc des Frances bohaterów Tour de France, gdy się znalazłem, po przerwie prawie dwuletniej, na torze Dynasowskim.

Miałem więc sposobność, rzadko się nadająca, bezpośredniego wprost porównania.

Już przy wejściu zauważyłem, że zainteresowania publiczności idą w obu miejscach, po tej samej linii. W Paryżu program, nie przewidujący biegów za motorami, pozwala zgóry przewidzieć fiasco, frekwencję bardziej niż nikłą.

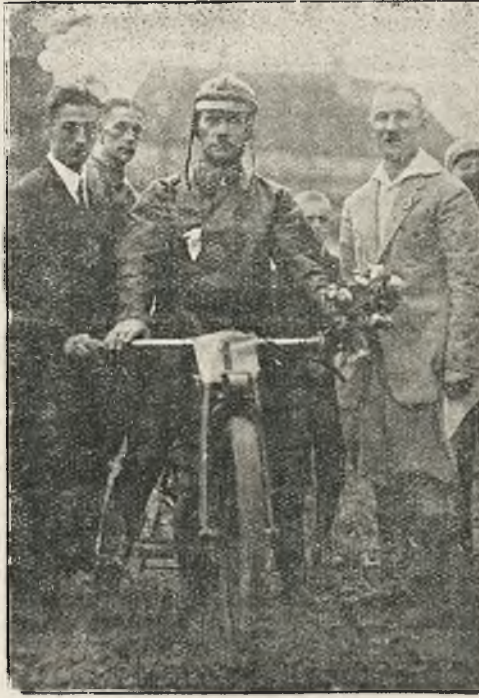
Mimo wyjazdu sprinterów naszych na mistrzostwa świata w Medjolanie, przy kasach na Oboźnej uformowały się nieskończone ogonki. Czy to czar zawrotnej szybkości, czy to nadzieja na niezdrowy dreszczyk... na wypadek? J jedno i drugie chyba.

Tor przebudowany przedstawia się prawdziwie europejsko. Nie powstydziliby się go żadna zachodnia stolica.

Nie powstydziliby się też, raczej, chlubiła by się takim kierowcą, jak Choiński. Precyzja, z jaką brał wiraże, zimna krew w szaleństwie, już sama sylwetka, na rozwścieczonym bolidzie kazaly wspomnieniem wrócić na autodrom Montlhery, gdzie mierzą się sami królowie motocyklu.

Myśleć o Grassin'ie i Linarcie kazał też Lange, gdy bezkonkurencyjnie zdobywał mistrzostwo Warszawy za motorami. Jest to jedyny kolarz polski z opanowaną techniką jazdy za motocyklem. To też wydawało się, że jest sam jeden na torze, krążąc dokoła partnerów, wyglądających raczej na spacerowiczów... Jaka szkoda, że Lange nie wyjeżdża zagranicę! Krótki pobyt w towarzystwie wytrawnych doświadczonych stejerów pozwoliłby mu stać się ostatecznie europejskiej miary szampionem. Takich talentów, jak jego, nie wolno marnować.

Niestety, nie wszystko, co ujrzałem było w tej samej mierze pocieszającym, nawet nadspodziewanie pocieszającym. Były i rzeczy,



Choiński

które kazaly tęsknić za Dynasami z przed dwu laty. WTC cieszyło się wtedy reputacją zasłużoną pierwszorzędnego organizatora. Wszystko, podczas zawodów „kwapowało” znakomicie, odbywało się ściśle według ułożonego zgóry rozkładu czasu. Oczywiście, nie można wpłynąć na padanie czy niepadanie deszczu, ale łatwo uniknąć półgodzinnej pauzy po wyschnięciu toru, pauzy, której nienormalność podkreślały bezowocne nawoływania dzwonu... Po-

zostawiały do życzenia też luzowania w biegu amerykańskim a zwłaszcza czujność, pod tym względem, i energia sędziów.

Taka pewna nonszalancja byłaby nie do pomyślenia na zachodzie, tam gdzie istnieje kilka torów konkurujących. Publiczność nie czekałaby cierpliwie pół godziny, pod dźwięki orkiestry niestrudzonej... i nie siedziałaby cicho, kiedy na torze dopuszczono do pewnego, że tak ostrożnie powiem, zamieszania. Wierzę, że WTC. nie weźmie mi za złe te kilka słów przykrych, dyktowanych przez obowiązek dziennikarski i przez szczerą sympatię dla klubu. Im lepszą jest czyjaś reputacja, tem więcej się odeń wymagać ma w prawie... i tem więcej powinien sam od siebie wymagać. Gdyby chodziło nie o WTC. a o jakiś klub inny powiedziałbym spokojnie „doskonale”. Ale o WTC. jestem tak wysokiego mniemania...

Wyniki techniczne zawodów przedstawiają się następująco:

Bieg motocyklistów o mistrzostwo Dynasów: A) 3 klm. 1) Choiński, w 1 minn. 46,4 sek. (rekord polski), 2) Jabrzemski 2 m. 18,2 sek. 3) Herynk 2 m. 27,2. B) 10 klm. 1) Choiński 6 m. 14 sek. 2) Heryng, 3, Jabrzemski.

Podczas pierwszego biegu ulega wypadkowi Rybiński w drugimspada Jabrzemski. Na szczęście, bez poważnych następstw.

Bieg o mistrzostwo Warszawy za motorami odbył się na przestrzeni 25 klm. Zwycięzył w nim Lange w 2 m. 51,2 sek., 2) Oksytucz, 3) Turowski, 4) Burno.

Bieg sprinterski wygrał pewnie Stef przed Janocińskim i Turowskim.

Wyścig amerykański bezwarunkowo najsilniejsza para Stef—Lange wygrała bez wykazywania należytej przewagi, raczej dzięki doskonale przeprowadzonej w ostatniej chwili kombinacji taktycznej; drugie miejsce zajęli, Kwieciński — Turowski, trzecia para Majewski—Materski.

Wszystko nazwiska, które pamiętam dobrze z przed dwu i więcej lat., a chciałbym widzieć też nasz kolarski narybek!

W. Junosza.

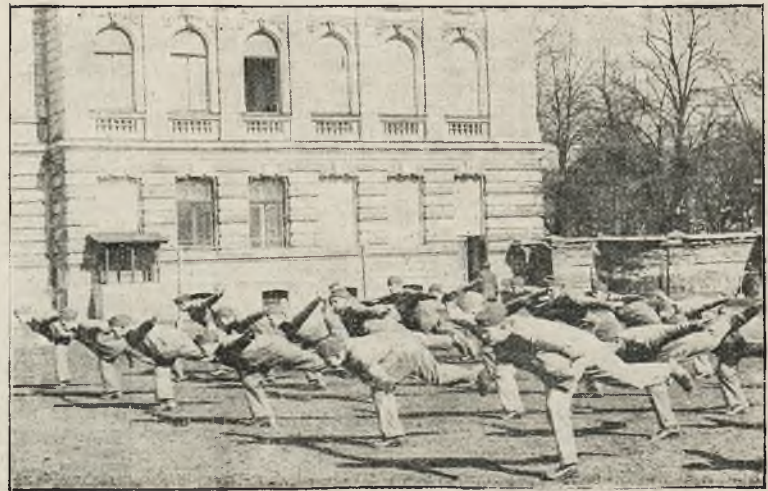
## Z ŻYCIA SPORTOWEGO SZKOŁY PODCHORAŻYCH I OFICERSKIEJ SZKOŁY PIECHOTY W ROKU SZKOLNYM 1925—26

Bieżący rok szkolny nie był tak obfity w działalność sportową jak ubiegły. Przyczyniło się do tego doświadczenie ubiegłego roku które wykazało, że zbyt obfity program sportowy — nie wpływa zbyt dodatnio na silnie zaabsorbowanych, przez cały rok szkolny, ciężką pracą uczniów. Z tego też powodu — zawody sportowe jako takie musiały być bardzo oględnie w ciągu roku stosowane. Jeśli więc się weźmie pod uwagę, że właściwie jedynym dniem tygodnia, w którym można rozgrywać spotkania towarzyskie jest niedziela, — ten jedyny dzień całkowitego wypoczynku, to jakkolwiek spotykałem się często z zarzutami uczniów, że nie propaguję sportu, zmuszony byłam po-

publico bono ograniczyć spotkania towarzyskie do minimum. Nie wpłynęło to bynajmniej na obniżenie się poziomu sportowego uczniów, na ich wszechstronność, oraz na zaznajomienie się i przekonanie się do nieznanych dotąd gałęzi sportów, gdyż i tak program całorocznego wychowania fizycznego przewidywał obok podstawowych 4 godzin gimnastyki tygodniowo — także nieodzowne w tym wypadku 2 godziny sportów. Zmuszeni więc byli uczniowie uprawiać kolejno, bez względu na większe czy mniejsze zdolności zaczepno-odporne następujące gry: p. nożna, p. ręczna, p. koszykowa i rugby. Z gier tych możnaby powiedzieć największem zainteresowaniem i wzię-

ciem cieszyła się p. ręczna. Rzecz to zresztą zupełnie jasna i zrozumiała, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że aby grać jako-tako p. nożną, trzeba „kopać” najmniej 3—4 lata, gdy natomiast gra „w ręczną”, już po 2—3 miesiącach zupełnie dobrze się udaje, stąd też wniosek, że w krótkiej służbie wojskowej — grą szarej masy żołnierskiej rekrutującej się przeważnie z niesportowej wsi — nie może być p. nożna, ale powinna być doskonale do tego celu nadająca się p. ręczna.

Nawet rugby, przy pewnej inteligencji grających, jest łatwiejsze do opanowania i jako takie winno znaleźć miejsce przed p. nożną, która zawsze siłą faktu zostanie grą przeważnie k-



Z życia sportowego pochorążych: 1) przełazenie przez płot, 2) gimnastyka

dry zawodowej — uzupełnianej tu i owdzie graczami klubów cywilnych — odługującymi powinność wojskową.

Za piłką ręczną przemawiałaby również ta okoliczność, że w naszych ciężkich warunkach finansowych, wykwapowanie do p. ręcznej nie wymaga kosztownego obuwia — wymaganego koniecznie w p. nożnej.

W piłce nożnej poza 8 grami wewnątrznie, w których przeważnie na pierwszy plan wysuwała się drużyna komp. 2 s. p. oraz rocznik młodszy O. S. P., rozegrano następujące spotkania towarzyskie pozaskolne: S. P. — Puch 4:0, drużyna komb. S.P. O. S. P. — Legja II 2:1, S. P. — 1 p. a., pl. 5:2, S. P. — Warszawa II 3:5, OŚP — Instytut Wych. Fiz. 3:3, S. P. — Baon Manewrowy Rembertów 3:0 i 3:1.

W zawodach międzyklubowych szkół okręgu warszawskiego drużyna S. P. po wstępnej rozgrywce 1 zwycięstwo nad O. S. San. 3:0, wchodzi do finału — wygrywając spotkanie decydujące z O. S. Inżynierji 3:2 (3:0), zdobywając tem samem mistrzostwo okręgu.

W grach o „wiosenne” mistrzostwo szkoły wygrywa decydująco komp. 1, w grach dorocznych o buławę sportową szkoły — komp. 2.

W p. koszykowej — grano mniej na zewnątrz, więcej a nawet bardzo dużo wewnątrz. Z gier towarzyskich pozaskolnych rozegrano 2 spotkania z AZS. Warszawa ze zwycięstwem AZS-u, 2 spotkania z drużyną „Poselstwa amerykańskiego” w obu wypadkach wygrywa szkoła, oraz z doskonałą i ambitną drużyną gim. Mickiewicza, We wszystkich tych reprezentowała szkołę drużyna O. S. P. I, stojąca wobec innych drużyn szkolnych na wysokim poziomie gry. W mistrzostwach wewnątrz szkolnych zwycięża na wiosnę komp. 3, pod koniec zaś roku komp. 2.

W zawodach międzyszkolnych do których zgłoszono 3 drużyny (O. S. P., S. P. i O. S.

Inż.) zwycięża bezapelacyjnie dr. O. S. P., bitąc w finale O. S. Inż. 50:6

P. ręczna jakkolwiek najbardziej uprawiana, z braku partnerów na zewnątrz, nie doczekała się poza rozgrywkami wewnątrzszkolnymi, żadnych innych spotkań. W grach wiosennych wygrywa komp. 3 w grach końcowych o mistrzostwo szkoły podchor. komp. 2.

Rugby w przeciwieństwie do dosyć obfitego sezonu zeszłorocznego z różnych przewidzianych i nieprzewidzianych powodów nie doczekało się liczniejszych spotkań. Grano jedynie 2 gry a to z AZS. Warszawa w stosunku 22:0 dl szkoły oraz S.P. i O. S. P. z wynikiem

Lekka atletyka ze względu na jej właściwość wymagającą raczej indywidualizacji niż masówki nie przedstawia dla szkoły specjalnej wartości i jest stosowana intensywnie jedynie dla uczniów już w tej gałęzi zaawansowanych lub zdradzających wybitne w tym kierunku zdolności.

W zawodach międzyszkolnych osiągnęły szkoły nasze następujące wyniki: w biegu na 100 m.—2 i 3 miejsce, w 800 m.—1 i 3, w biegu 2 klm. 1 i 3, w skoku wzwyż — 2 i 3, w skoku wdal — 2 i 3, w skoku o tyczce 1 i 3, w dysku — 1 i 2, w oszczepie 1 i 3, w kuli — 1.

Najlepsze wyniki osiągnęły w zawodach międzyszkolnych następujący uczniowie: 100 i 800 mtr. podchor. Banaszkiwicz O. S. P., 11.8 wzgl. 2:06, skok w wyż i wdal podchor. Pałucki O. S. P. 158 cm. wzgl. 568 cm., rzut dyskiem i kulą podchor. Sas S. P. — 34'46 wzgl. 10'05 mtr. oszczep — podchor. Gręgrzułka S. P. — 40.44 mtr. tyczka — podchor. Pruszyński S. P. — 240 cm.

W wieloboju wojskowo-sportowym o mistrzostwo szkół wojskowych pierwsze miejsce drużynowo zdobywa O. S. P. Indywidualnie uczniowie szkół zdobywają 2 i 3, 4 i 5 miejsce. Wielobój składał się z biegu 100 i 800 mtr., skoku wdal, walki n. bagnety, strzelania precyz. na 100 mtr. oraz rzuty granatem.

W wieloboju drużynowym (13) wewnątrznie szkoły Podchor., składającym się z biegu 13×100 mtr., walki na bagnety strzelania na 100 mtr., rzutu granatem, marszu 12 klm., pierwsze miejsce zdobywa komp. 2, która łącznie z punktacją za gry sportowe zdobywa sportową buławę za rok 1926/7.

Sportami sezonowo w szkole uprawianymi są również boks, szermierka oraz narciarstwo. To ostatnie jednak ze względu na brak odpowiednich terenów w okolicy stolicy oraz brak funduszy na konieczne w tym wypadku kursy, nie rozwijają się należycie.

Największym jednak brakiem szkoły od kilku lat, to zupełne pominięcie ze względów technicznych nauki pływania. Poprostu trudno sobie wyobrazić by uczniowie wojskowej szkoły nie umieli pływać, (a takich jest rokrocznie 50%) i będąc rok wzgl. 3 lata w szkole nie mieli możliwości pod tym względem dokładnie się wyszkolić. Zdaje się, że pływanie w tym wypadku należałoby zaliczyć do przedmiotów obowiązkowych na równi z resztą wykszolenia wojskowego. Ze tak nie jest, to winę tu ponoszą warunki w jakich szkoły pracują. Jesienią, zimą i wiosną kiedy szkoły są w Warszawie nie mogą korzystać z kąpeli w Wiśle, gdyż warunki atmosferyczne na to nie pozwalają. W miesiącach maju, czerwcu wzgl. lipcu, szkoły przebywają na ćwiczeniach w bezwodnym obioze rembertowskim. Obecnie znów przeniesienie szkół do Ostrowa-Komorowa w dalszym ciągu nie rozwiąże kwestji nauki pływania. Jedynym wyjściem byłoby tu wybudowanie sztucznej pływalni czynnej przez cały rok, lub urządzenie obozów letnich w okolicach obfiących w nadające się do nauki pływania wody co dałoby rękomię należytego i kompletnego wykszolenia sportowego przyszłego oficera piechoty. Obecna, przypuszczam chwilowa wielka luka — powinna być jaknajrychlej załatwana.

M. K.

## WALNE ZEBRANIE MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI SZERMIERCZEJ

W kongresie F. S. E., który odbył się w dn. 21 i 22 maja r. b. w Hadze wzięły udział następujące Państwa Związki Szermiercze: angielski, amerykański, belgijski, czechosłowacki, francuski, hiszpański, holenderski, portugalski, rumuński, szwajcarski i włoski. Prezydium stanowili kapitan v. Rossem prezes, de Beaufort, dr. Fescholte i J. Schoon. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie generalnego sekretarza i skarbnika. Wkładkę roczną członkowską ustanowiono w wysokości 10 franków szwajcarskich od każdego głosu przysługującego Związkowi Państwowemu.

Delegoci F. S. E. panowie Rossem i La-croix złożyli sprawozdanie o wyniku praskiej Konferencji sportowej z 28 maja ubiegłego roku. W szczególności Międzynarodowy Związek Lawn tennisowy zaproponował aby każdy z Międzynarodowych Związków posiadał stałe miejsce w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim. F. S. E. stanowiska tego nie podzielił.

W kwestji programu zawodów szermierczych na olimpiadzie w 1928 r. w Amsterdamie ustalono, że zawody te odbędą się w terminie przypuszczalnym między 5 a 19 lipca. Data ta opiera się głównie na postanowieniu Komitetu olimpijskiego, który jest zdania, że olimpiada powinna trwać tylko piętnaście dni.

Skład ilościowy drużyny w zawodach drużynowych ustalono na 6 zawodników z czego 2 stanowią rezerwy. Liczba zawodników zgłaszających się do zawodów indywidualnych ograniczono do 3 plus 3 zawodników rezerwowych. Ci ostatni muszą pochodzić z grona zawodników, którzy brali udział poprzednio w zawodach drużynowych. Drużyna pań składać się może z dwu zawodniczek i jednej rezerwowej.

W dyskusji nad projektem sali, gdzie mają się odbyć zawody, zgodzono się wprowadzić na projekt pod postacią czworobocznej sali. Omawiając program wielkich zawodów międzynarodowych podniesiono, iż niejednokrotnie zawody tego rodzaju odbywają się równocześnie w kilku miejscach, czemu należy starać się zapobiec. W związku z powyższem ustalenie terminów tego rodzaju zawodów winno się odbywać jedynie w porozumieniu z prezydium F.S.E. i to w czasie znacznie termin turnieju wyprzedzającym. Na wniosek delegata portugalskiego, zgodzono się aby turniej o mistrzostwo Europy odbywał się oddać w jednym miejscu dla wszystkich trzech broni. Przeszedł następnie

znaczoną większością głosów wniosek Francji, aby mistrzostwo Europy w r. 1927 odbyło się we Francji najprawdopodobniej w Vichy. Włoski proponowali ze swej strony Rzym lub Turyn. Na wniosek kapitana armji holenderskiej i znanego szermierza oraz olimpijczyka uchwalono urządzić w Hadze w roku 1927 międzynarodowy turniej oficerski na szable i szpady.

W dalszym ciągu obrad zgodzono się w zasadzie nie obsadzać turnieju w tego rodzaju zawodach, które nie będą oficjalnymi t. j. pod egidą Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich stojącymi zawodami, samowolnie przybierają nazwę olimpijady.

Postanowiono również stosować zasadę ścisłego przestrzegania postanowień w sprawach licencji i legitymacji amatorskich. Udział przypadający za opłat licencji amatorskich an rzecz F. S. E. ustalono tymczasowo w wysokości jednego franka szwajcarskiego.

## MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Tegoroczny marsz szlakiem kadrówki nabiera specjalnie uroczystego charakteru. Złożą się na to dwa czynniki, po pierwsze więc liczniejsza, niż zwykle obsada zawodów i rozszerzenie ram uroczystości 6 sierpnia, po drugie przyjazd bratnich organizacji przysposobienia wojskowego z Finlandji, Estonji i Łotwy. Wówczas, gdy rok temu startowało 14 zespołów, obecnie będzie ich około 50, przyczem sam okręg warszawski wystawia 11 drużyn, łódzki i krakowski po 9. Po raz pierwszy startować będą drużyny strzeleckie z Pomorza w liczbie 3 oraz drużyny pułkowe i klubów sportowych z Krakowa, a więc: 1 baon sanitarny w Warszawy, 20 p. p. i 5 p. saperów z Krakowa, drużyna krakowskiej Policji Państwowej, Klub Sp. Cracovii, Tow. Sp. Wisły i Rob. Kl. Sp. Legja — Zwycięska drużyna otrzyma dwie nagrody wędrowne: posąg bronzowy chorążego z roku 1930 — Zw. Zw. Sp. i wazę marmurową — Komitetu obywatelskiego, pozatem dla pierwszego zespołu robotniczego — RKS Legji, wreszcie pism warszawskich — „Głos Prawdy”, „Polska Zbrojna” i naszej Redakcji „Stadjonu”.

Drużynom towarzyszyć będzie 60 cyklistów kontrolerów, dwa auta sanitarne z 5 lekarzami — członkami Strzelca krakowskiego, wre-

W opracowaniu znajduje się lista przewodniczących gromom sędziowskim w zawodach międzynarodowych.

Przyjęto również projekty dyplomów i medali F. S. E. — Odnaczenia te będą w przyszłości przyznawane członkom honorowym F. S. E. oraz zwycięzcom w międzynarodowych zawodach o mistrzostwo.

Uchwalono przyjąć nagrodę po 500 franków szwajcarskich dla dwu najlepszych projektów „bontons merqueurs” oraz udzielono wydawnictwu „L'Esclime et Tire” subwencje w wysokości 1250 franków francuskich.

W końcu uchwalono wydawać co 4 lata rocznik F. S. E. oraz ustalić dzień 1 czerwca r. b. jako termin obowiązkowego wprowadzenia w życie nowego technicznego regulaminu walk.

W. Sob.

szcie liczny korowód aut organizacyjnych i prasowych. Redakcja Stadjonu będzie reprezentowana przez paru współpracowników i fotografa.

W czasie marszu będzie nakręcany film pod kierunkiem p. Biegańskiego.

Pogram pobytu przedstawicieli Finlandji, Estonji i Łotwy przedstawią się w sposób następujący: towarzyszą oni marszowi od Krakowa do Miechowa, gdzie wita ich banderja krakowska w strojach ludowych oraz odbywa się zlot gołębi pocztowych i radjokonzert z komunikatem nadanym z Warszawy o wynikach pierwszego etapu. Z Miechowa autami goście udają się do Katowic na defiladę wszystkich organizacji p. w., akademję p. w. wizytację kursów lotniczych Strzelca Śląskiego, posiadającego 3 samoloty szkolne, zwiedzanie fabryki Chorzowskiej i kopalni Kreltera wyczerpuje pobyt na Górnym Śląsku, poczem goście wracają na szlak marszu, gdzie nocują w namiotach u stóp ruin zamku Chęcińskiego, skąd o świcie obserwują końcowy etap indywidualny na przestni 5 km. serpentyń wijącej się w okolicach zamku. Następnie udają się na finisz do Kielc, gdzie są obecni przy rozdawaniu przez Marszałka Piłsudskiego nagród w obecności premiera Bartła z ministrami.

## LEKKA ATLETYKA

### Mistrzostwa pań Poznańskiego OZLA

Lekko-atletyczne mistrzostwa pań Pozn. OZLA odbyły się w ubiegłą niedzielę 25 lipca na „stadjonie”. Startowało około 25 pań z „Sokola”, „Stelli” — Gniezno, AZS i „Warty”.

Głównym zawodów było wyrównanie rekordu polskiego w biegu na 60 mtr. i pobicie rekordu polskiego w biegu na 100 mtr. przez zawodniczkę Sokola, które wogóle świeciły wspaniałymi wynikami, będącimi owocem nie tylko ich wspaniałej kondycji fizycznej (Ratajczakówna, Frydrychówna, Bykolówna) lecz i długoletniego treningu. Njęstety „Sokół” przez długi szereg lat niebardzo dbał o zawody dla swoich zawodniczek, a dopiero powstanie sekcji pań w klubach sportowych popchnęło sport kobiecy na tory inne, współzawodnictwa. „Warta” stawiła liczny zastęp zawodniczek, technicznie niezłe przygotowane, uzyskujących wyniki przeciętnie dobre; lepsze zaś wyniki przyjdą dopiero z treningiem. „AZS” choć reprezentowany był tylko przez dwie zawodniczki, to jednak nabierał (w stosunku do „Warty”) dużo punktów, „Stella” obesała zawody nie bacząc na krótkie dopiero istnienie swej sekcji pań. Nie zdobyły cprawda jej zawodniczki żadnego punktu; nie przynosi im to jednak ujmy; widziały w całym tego słowa znaczeniu dobrze przygotowane lekko-atletki przy „pracy” a obecnie raźniej już będą postępowały.

#### Wyniki:

**Bieg 60 mtr.:** (po dwóch przedbiegach) 1) Kasprzakówna (S) 8.4 s. rekord polski wyrównany; ten sam czas osiągnęła K. w przedbiegu. 2) Bykolówna (S) o metr za pierwszą, 3) Lanzanka (AZS) o pierś.

**Bieg 100 mtr.:** 1) Kasprzakówna (S) 13.6 mtr. (rekord polski pobity o 2/10 sek.), 2) Frydrychówna (S) 2 m. za pierwszą, 3) Franzówna (W).

**Bieg 250 mtr.:** 1) Frydrychówna 41.5 s., 2) Ratajczakówna I, Szymańska, Franzówna) 3 m.

**Bieg 1000 mtr.:** Sowińska (AZS), 2) Luńska (W).

**Bieg rozstawny 4x75 m.:** 1) „Sokół” Bykolówna, Różankówna, Frydrychówna, Kasprzakówna) 44.5 s., 2) Warta I (Effenberżanka, Ratajczakówna I, Szymańska, Franzówna) 3 m. za pierwszą, 3) Warta II.

**Bieg 65 m. przez płotki:** po dwóch przedbiegach: 1) Lanzanka (AZS), 2) Frydrychówna (S), 3) Kasprzakówna (S) wycofuje się, a po za konkursem idąca Effenberżanka (W) nie dokończyła biegu z powodu upadku.

**Skok wzwyż:** 1) Frydrychówna (S) 1.33 m., 2) Bykolówna (S) 1.28 m., 3) Kryżanka (S) 1.23 m.

**Skok wdal:** 1) Kasprzakówna (S) 4.41 m., 2) Frydrychówna (S), 3) Lanzanka (AZS) 4.29 m. Lanzanka i Bykolówna (S) miały równo po 4.29, w rozstrzygnięciu rostrzyga miejsce dla siebie Lanzanka skokiem 4.38 m.

**Rzut dyskiem:** 1) Kasprzakówna (S) 26.46 m., 2) Lutomska (W) 25.32 m., 3) Siwińska (AZS) 23.30 m.

**Rzut oszczepem:** 1) Lanzanka (AZS) 23.05 m., 2) Szymańska (W) 18.50, 3) Effenberżanka (W) 17 m. Tak Szymańska jak i Effenberżanka rzuciły daleko po za swoje wyniki treningowe, gdzie sięgają 24 m., aniżej 20 m. nie robią żadnego rzutu.

**Rzut kulą:** 1) Kasprzakówna 7.17 m., 2) Szymańska (W) 6.34 m., 3) Frydrychówna (S) 6.23 m. Frydrychówna miała wszystkie rzuty słabe, a tylko jeden wypadkowo szczęśliwy, dał jej trzecie miejsce.

W ogólnej klasyfikacji zajął I. miejsce „Sokół” 42 punktami, II. miejsce „Warta” 17 punktami, III. miejsce AZS. 12 punktami.

Organizacja zawodami dobra; mimo to zawody przeciągały się długi, dzięki startowaniu wielu zawodniczek do licznych konkurencji nawet do takich, gdzie z góry nie miały widoków do zajęcia miejsca.

Ładny początek jest jednak zrobiony i można mieć nadzieję, że lekko-atletyka pań ruszy teraz nadobre z miejsca.

## KOLARSTWO

### Kolarskie mistrzostwa drogowe TŻS-u

Kolarstwo łódzkie zajmuje jedno z pierwszych miejsc w cyklicyście polskiej. Specjalnie tyczy to kolarstwa drogowego, które mimo fatalnych szos rozwija się wspaniale. Dowiodło tego kolarskie mistrzostwo woj. łódzkiego na szosie, dowiodł i bieg o mistrzostwo TŻS-u.

Szczególnie ten ostatni uważać należy za najładniejszą imprezę kolarską bieg. sezonu w Łodzi.

Towarzystwo zwolenników sportu jest jednym z najsilniejszych klubów kolarskich a poświęcając się cyklicyście drogowej zajmuje w niej na gruncie łódzkiej naczelną miejsce. Z tego też względu mistrzostwo drogowe TŻS-u, rozegrane na dystansie 100 klm. wzbudziło w sferach sportowej Łodzi ogromne zainteresowanie.

Punktualnie o godz. 8 rano wyrusza ze startu w Krzywiu (za Zgierzem) ośmiu jeźdźców; są to, 1) Waliński, 2) Szymczak, 3) Kłosowicz, 4) Bazelak, 5) Morga, 6) Marczewski, 7) Chrzanowski, 8) Stefański. Wśląd za zawodnikami rusza auto komisji sędziowskiej.

Już na drugim klm. wysypuje się Chrzanowski któremu „nawalił” cyngiel; nie mogąc założyć nowego zrezygnował z biegu. Na 5 klm. ulega wypadkowi ulega Bazelak, rychło jednak podnosi się i rusza w dalszą drogę, ale już nie może dogonić „szpicy”. Szosa dość dobra. Wiatr zbokiu niekiedy utrudnia pracę. Za Strykowem „pęka” guma Szymczakowi, zesłorocznemu mistrzowi klubowemu, który rezygnuje z dalszej jazdy, lokując się w sanitarce. Zawodnicy jadą razem, jedynie Bazelak pozostaje coraz to dalej w tyle.

Tempo ostre. W Głównie odpust. Ciężko ludu rozbija auto, za którym pędzą zawodnicy. Za Głównem szosa marna, aż do 11-stego klm. przed Łowiczem. Tu rozpoczyna się droga równa. Grupa jeźdźców nie wykorzystuje jednak terenu, bojąc się prowadzić. Na półmetek na trzecim klm. za Łowiczem wpadają kolejno: Marczewski, Waliński, Kłosowicz, Morga, Stefański, a w dłuższy czas później Barelak. Czas pierwszych czterech 1 godz. 35 min. na 50 klm.

Droga powrotna niezwykle trudna. Odrzuca odpada młodzieńki Bazelak. Marczewski schodzi z roweru, zamieniając tryb na mniejszy stosunek, dogodniejszy przy jeździe pod wiatr. Korzystając z tego jednak pozostali odsadzają się na blisko pół klm. Marczewski jedzie ostro i udaje mu się dojść do prowadzących, ale nie mogąc wytrzymać tempa, rezygnuje z biegu. Straszna wichura nie pozwala zawodnikom na zaczerpnięcie oddechu i szybką jazdę.

Przeciętna szybkość pod tak silny wiatr 3 km. na godzinę. Zawodnicy są zupełnie „wypompowani”, nikt nie znajduje sił na urwanie się i prowadzenie. Jedynie Kłosowicz podciąga niekiedy, ale nie dalej jak 50 mtr.

Dalsza droga, to zmaganie się jeźdźca z wichurą. Wreszcie Krzywio. Pierwszy na metę wpada Waliński za nim Kłosowicz, Stefański i Morga. Czas Walińskiego na 100 klm. 3 godz. 56 m. 25 sek. Pozostali w dwu sekundowych odstępach.

Czas osiągnięty przez zawodników, biorąc pod uwagę warunki atmosferyczne — jest doskonały. Wyróżnić należy Stefańskiego, który mimo swych 42 lat osiągnął szybkość przeciętną do półmetka — 32 klm. na godzinę. Ze względu na to, że Waliński przekroczył czas maksymalny 3:50, mistrzostwo klubowe nie zostało mu przyznane. Organizacja zawodów wspaniała; pod tym względem winny kluby wziąć z TŻS-u przykład.

## SPORT NA WSI

Próby czynione przez związki sportowe przenikania na wieś nie dały pozytywnych wyników.

W ostatnich czasach PZLA podjął zdrową myśl spełnienia swego zadania — propagandy lekkiej-atletyki na wsi — przez popieranie i inicjowanie sportu w organizacjach działających na terenie wiejskim. Z radością notujemy obecnie, że nietylko inicjatywa PZLA jest przyjmowaną chętnie, ale nawet czasami bywa, wyprzedzana. Do Związku Strzeleckiego, który pracę podobną już prowadzi, dochodzi obecnie Związek Młodzieży Wiejskiej, który zabiera się do planowej roboty i już bardzo dobitnie podkreślił na Walnym Zjeździe znaczenie Wychowania Fizycznego.

W październiku r. b. odbędzie się 4-tygodniowy kurs dla członków Związku Młodzieży Wiejskiej, celem wyszkolenia instruktorów wychowania fizycznego w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Program kursu obejmuje część teoretyczną i praktyczną, a w szczególności: gimnastykę, sporty, gry i zabawy, sędziowanie na zawodach oraz kurs budowy strzelnic małowalibrowych.

Kandydaci otrzymają na kursie bezpłatne wyżywienie, kwatery oraz przejazd do Warszawy i zpowrotem do miejsca zamieszkania. Posiadać winni własny kostjum lekkoatletyczny pantofle, sweter (ciepła koszulka wełniana) oraz koc i prześcieradło.

Zjazd odbyty w końcu czerwca uchwalił następujące wnioski w sprawie wychowania fizycznego.

1) Zjazd poleca Centrali Z. M. W. oraz innym kierowniczym organom zająć się organizacją kursów instruktorskich w Centrali, województwach i okręgach dla przygotowania instruktorów wychowania fizycznego w Kołach Młodzieży;

2) Zjazd poleca, aby każde Koło wysłało na powyższe kursy przynajmniej jednego członka w ciągu roku;

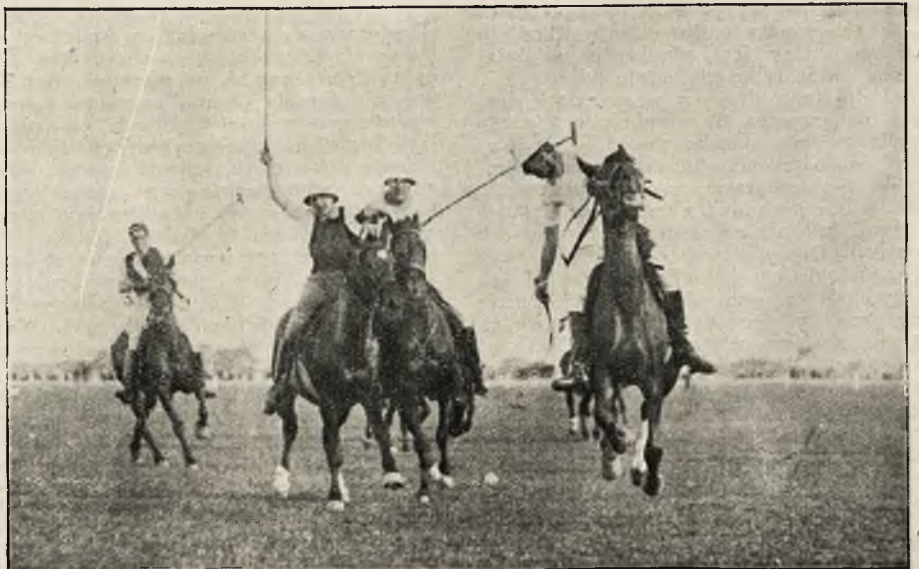
3) Zjazd poleca, aby kierownicy sekcji sportowych przestrzegali nieuzywania alkoholu przez członków ćwiczących;

4) Zjazd poleca Kołom przedsięwzięć zdecydowane i energiczne starania o place do ćwiczeń sportowych, które należy urządzać według planu, jako boiska. Boisko takie, poza bezpośrednim celem, będzie jeszcze najskuteczniejszym środkiem w walce z alkoholizmem.

5) Zjazd wzywa do pracy sportowej kółki i na zawodach poleca uwzględniać konkurencje kobiet;

6) Zjazd poleca Zarządowi Głównemu zorganizować przy Centrali Z. M. W. składnicę sportową, która mogłaby zaspokoić potrzeby wszystkich Kół, prowadzących pracę w sekcjach sportowych. Zaopatrywanie Kół w przybory sportowe winno być zorganizowane na bardzo przystępnych warunkach (długoterminowe i małe raty);

7) Wzywa się Koła Młodzieży do urządzania we wsiach strzelnic broni małowalibrowej, do których miałyby przystęp ogół mieszkańców



Moment z meczu polo rozegranego podczas zawodów konnych w Warszawie

# Yrjöla następca Osborna

Bodajże największą ambicją lekko-atlety jest zdobycie mistrzostwa w dziesięcioboju. Szczytem marzeń jest — rekord światowy w tej dziedzinie.

Nad wszystkimi oficjalnymi rekordami piętrzy się wysoko, ponad 8000 pkt. sięgający, rekord Torpego anulowany z racji jakichś zawodowych jego sprawek.

Tem niemniej wynik pozostaje wynikiem i ambicją czołowych dziesięciobojców świata jest dociągnięcie rekordu ponad ów wyczyn Torpego.

Z grupy asów zdawało by się Hoff ma wszystkie szanse ku temu, a jednak nie przekroczył 8 tysięcy.

Długo sławą najlepszego dziesięciobojca cieszył się Klumberg, przyszedł potem lepsi i obecnie rekordzistą był Harold Osborn — 7710, 775 pkt. Już jednak w roku zeszłym donosiliśmy że m'ody fin Paavo Yrjöla skwapliwie szykuje się do pobicia rekordu i nawet dosyć blisko do niego podchodzi.

Ostatnio w Wyborgu rekord pokonał, Po szczególne jego wyniki brzmiały: 100—11,8, 400—52,4, 1500—4:41,1, 110 pl. 16,5 wdał 654, wżwyż 185, tyczka 3,30, dysk 37,31, oszczep 56,70, kula 13, W sumie — 7831,03 Nowy rekord światowy powódował do Finlandji z za oceanu. A jednak 8 tysięcy Torpy króluje na niedosiężnej wysokości niczem 8 tysięcy Mont-Everestu.

## POLOWANIE NA 6 KLM.

Zdarza się czasami, że ludzie zapominają o rzeczach stokrót ważniejszych, cóż więc dziwnego, że na długie 7 lat zapomnieli o rekordzie światowym w sztafecie 4×1500 mtr. Tylko bowiem zapomnieniu można przypisać fakt, że ustanowiony w dniu 12 sierpnia 1919 roku przez I. K. Göta ze Sztokholmu rekord światowy wynoszący 16:40" mógł przetrwać aż do ostatnich dni.

Spójrzmy! Wszak 4×1500 w 16:40" to znaczy jedno 1500 mtr. przeciętnie w 4:10". Finlandja ma 20 biegaczy robiących poniżej 4:10", czyli, że mogłaby wystawić 5 zespołów godnych pobicia rekordu. Szwecja miałaby ich też z 5, a Francja, Anglja i Ameryka również mogłyby porwać się na ten rekord.

Ale zapomiano o nim naprawdę i przypomnieli sobie o nim dopiero Polacy.

Przynajmniej tak się wydawało.

Gdy Jaworski przebiegł 1500 mtr. w 4:9,4, kilka osób zaczęło kalkulować szanse nasze do

pobicia rekordu i okazało się, że już wkrótce rzecz będzie do zrobienia. Wszak czterech najlepszych półtorakilometrowców Jaworski, Forrys, Kostrzewski, Malanowski mają czasy. Wspólny na 6 km. około 16:44<sup>1</sup>/<sub>2</sub> sek. Doskonała forma trzech pierwszych pozwalała przypuszczać, że jeszcze w tym roku można będzie zaatakować pierwszy męski rekord światowy. Przez mózg przelatywały tylko obawy, by o zapomnianym, kto inny wcześniej nie przypomniał sobie. Przykro jest, gdy pieczoną pularde sprzątną z przed nosa.

I wiecie co? Sprzątnięto. Przedewszystkiem więc niemal jednocześnie z nami przypomnieli sobie o 6 km. czesli zapolowali na nie. Czeska próba nie była straszną, zakończyła się fiaskiem, a czas 17:04 2, osiągnięty jest nietylko grubo gorszy od rekordu, ale nawet gorszy od tego, jaki mógłby osiągnąć drugi garnitur Polski.

Gorzej się sta'o, że w tym samym czasie przypomnieli sobie o sztafecie finowie.

Tym razem na cienką zwierzynę wyruszył gruby myśliwy. Rzecz była przesadzona zawczasu i nieśmiało rojenia o pierwszym polskim męskim rekordzie światowym pierzchły z zuchwałych głów.

Rekord padł i tym razem już nie przez zapomnienie będzie trwał. Powalił go zespół fińskiego klubu „Turun Urheilutitto” w dniu 10 lipca rb. w Sztokholmie na bieźni stadjonu.

Drużyna składała się z samych mocarzy: Liewendahl, reemigrant, Katz, Koionnahl i Nurmi, a więc za wyjątkiem przedostatniego — młodej gwiazdy — sami olimpijczycy. Czas osiągnięto 16:26,2, czyli średnio 4:6,5 na parę nóg. Dalszy postęp zależeć już będzie tylko od dobrych chęci finów, szwedów, poza niemi jedynie Francja, Anglja i Ameryka mają obecnie równo szesi jak my będziemy szukali nowego w tej sprawie cokolwiek od powiedzenia. Zapomnianego rekordu.

Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, co też nie było przyjemne, że oprócz oficjalnego rekordu 16:40" Göta, istniał wynik Linnea 16:36,4" nie zatwierdzony jeszcze, lecz dla nas niedosiężny.

Na pociechę nam, trzeba zauważyć, że drugi za „Turun Urheilutittu” klub sztokholmski Linea (a to się mój poczywy znajomek Nils Möller ucieszył) zrobił czas 17:4,8, wówczas gdy nasze AZS samo mogłoby zrobić poniżej 16:50. Hellas — trzeci z rzędu miał już czas zgola śmieszny 17:24.

Ostatniej niedzieli w Wyborgu drużyna fińska w tym samym co w Sztokholmie składzie osiągnęła czas 16:26,2.

Polowanie na 6 km. udało się tylko najgrubszym myśliwym.

Göta rekordu nie bronifa.

## ŻEGLARSTWO

### Komandor Szwykowski w Kopenhadze

Po trzech tygodniach pełnej emocji podróży, dnia 18 lipca „Doris” zawinęła do Kopenhagi.

W drodze na morzu jolę wiślaną złapała gwałtowna burza, Zapędziła ona „Doris” do małego portu rybackiego w okolicy słynnych skał kredowych Møen, które przy tej okazji zeglarsze polscy mieli możność zwiedzić. Po krótkim postoju w Kopenhadze „Doris” wyrusza w drogę powrotną tak, by zdążyć na regaty morskie do Gdyni.

Pomyślnych wiatrów.

## KOMUNIKAT

### Komunikat Nr. 106

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego z dnia 21 lipca 1926 r.

Termin turnieju: Zatwierdzono termin turnieju ogólnego Polskiego Klubu Lawn-Tennisowego w Gdańsku na dzień 31-go lipca r. b. i dni następane.

## TEATRY WARSZAWSKIE

Repertuar od 28 lipca do 4 sierpnia.

Narodowy: „Safandudy”.

Letni: „Dobrze skrojony frak” z Fertnerem

Bogusławskiego: „Puhar wędrowny”.

Polski: „Azais”.

Mały: „Madame Sans-Gene”.

Perskie Oko: „Dowidzenia! Na Marszałkowskiej”.

Wodewil: „Messalinette”.

Niewiarowskiej: Do 1-go sierpnia „Oj gorąco”.

Odrodzony: „Świat bez mężczyzn”.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**  
 Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.  
**P. K. O. Nr 7498.**

**PRENUMERATA**  
 Kwartalnie zł. 7,50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.  
 Zagranicą 50% drożej.

**CENNIK OGŁOSZEŃ**

<sup>1</sup>/<sub>4</sub> strona — 360 zł., <sup>1</sup>/<sub>2</sub> str. — 200 zł., <sup>1</sup>/<sub>3</sub> str. — 135 zł.,  
<sup>1</sup>/<sub>4</sub> str. — 100 zł., <sup>1</sup>/<sub>8</sub> str. — 65 zł., <sup>1</sup>/<sub>16</sub> str. — 35 zł.,  
<sup>1</sup>/<sub>32</sub> str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne o 100% drożej.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnocki.

POLSKIE TOW. MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI  
 na życzenie Fabryki Płyt Fotograficznych ogłasza

**KONKURS**  
 NA ZDJĘCIA  
 WYKONANIE NA PŁYTACH „ALFA”

WARUNKI KONKURSU SĄ NASTĘPUJĄCE:

- Prace składają się z negatywu dowolnej treści i rozmiaru. Do każdego negatywu należy dodać odbitkę papierową z wypisaniem na niej godłem, pod którym praca uczestniczy w konkursie; prócz godła na odbitce, należy dołączyć zapieczętowaną kopertę, zawierającą imię, nazwisko i adres, nazewnątrż zaś opatrzoną godłem.
- Termin nadsyłania prac pod adresem: Fabryka Płyt Fotograficznych „Alfa” w Bydgoszczy, ul. Garbary 2-3, do dnia 15-go sierpnia 1926 włącznie.
- Wszystkie prace premjowane przechodzą na własność fabryki „Alfa”.
- Nadsyłane na konkurs prace winny być opakowane w oryginalne pudełko od płyt „Alfa”.
- P. T. M. F. zastrzega sobie prawo wystawienia wszystkich albo części prac nadesłanych, według swego uznania.

NAGRODY:

I Złotych 250.— (Dwieście pięćdziesiąt złotych).  
 II „ 100.— (Sto złotych).  
 III „ 50.— (Pięćdziesiąt złotych).

NAGRODY W PŁYTACH „ALFA”.

5 nagród po 5 tuzinów płyt „ALFA”.  
 5 nagród po 3 tuziny płyt „ALFA”.

Sąd konkursowy odbędzie się w Warszawie w lokalu Polskiego Tow. Miłośników Fotografji. Towarzystwo to wyznaczy sędziów, których nazwiska zostaną podane do wiadomości w piśmiech.  
 Nagrody będą wypłacone w ciągu 7 dni od daty ich przyznania.

**„AEROLOT” S. A.**

**ROZKŁAD LOTÓW**  
 ważny od 1-go kwietnia 1926 aż do odwołania.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,00	Gdańsk	17,15
11,00	Warszawa	14,15
14,00	Warszawa	11,15
17,00	Lwów	8,15
8,00	Lwów	15,15
11,00	Kraków	12,15
8,30	Warszawa	15,15
11,15	Kraków	12,30
12,00	Kraków	11,30
—	Brno	—
—	Brno	—
15,00	Wiedeń	8,30

U w a g i 1) Komunikacja codzienna z wyjątkiem niedziel.  
 2) Dnie i godziny przystawiania w Bernie Morawskim będą później ogłoszone.

**WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO**  
**IM. OSSOLIŃSKICH W LWOWIE**  
 ul. Ossolińskich L. 11, tel. 168.

(Ekspedycja wydawnictwa—Lwów, ul. Kalcza 5. Tel. 12-22. Księgarnie własne: Lwów, pl. Halicki 12-a. — Warszawa, Nowy Świat 69).

POLECA:  
**JAKO TRZECI TOM**  
**„BIBLIOTEKI WYCHOWANIA**  
**FIZYCZNEGO I SPORTU”.**

Dr. Stanisława Polakiewicza  
**IGRZYSKA VIII-ej OLIMPJADY**  
**— P A R Y Ź 1924 —**

o r a z  
**DZIEJE OLIMPizmu WZARYSIE**  
 (8-o str. tekstu 459, 275 ilustracji, 36 tablic).  
 Książka nadaje się jako nagroda honorowa dla towarzystw sportowych.  
**Cena księgarska zł. 28.**  
 Przy zakupie większej ilości egzemplarzy udogodnienia w spłatach.

**INFORMATOR**  
GDZIE I CO  
MOŻNA KUPIĆ

**ARTYKUŁY SPORTOWE**

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK  
FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH  
**DOM SPORTOWY**  
**„STADJON“**  
KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**  
Poznań, Łąkowa 10  
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969  
Budowa sal gimnastycznych  
na podstawie najnowszych  
przepisów Studium Wychowa-  
nia Fizycznego przy Uni-  
wersytecie Poznańskim.

**PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH**  
**B. GRANKE**  
Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter  
Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych,  
jak i z własnych materiałów według najwybredniej-  
szych wymagań po cenach konkurencyjnych

Przybory  
do wszelkich sportów  
**DOM SPORTOWY**  
Poznań, św. Marcina 14  
Własne wytwórnienie.  
Srebrny medal. Gniezno 1925  
Ilustrowane katalogi i cenni-  
ki wysyłamy na życzenie.

**ROWERY — MOTOCYKLE — OPONY**

**ROWERY** Waffenrad, Pucha  
i francuskie  
i wszelkie artykuły sportowe  
poleca po cenach przystępnych  
**JAKÓB ROSENMAN**  
Lwów, Akademicka 26, tel. 19-61.  
Hurtownie i detalicznie.

**4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“**  
**K. LIPIŃSKI — WARSZAWA**  
ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.  
Posiada na składzie największy wybór gotowych rowe-  
rów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe  
ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery.  
Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

**MOTOCYKLI I ROWERÓW**  
stałe wielki wybór na składzie  
poleca na dogodnych warunkach  
**B. WAHREN**  
Warszawa 5-to Krzyska 26

**ROWERY** angielskie świato-  
wej sławy **B. S. A.**  
poleca ze składu: Jeneralne  
Przedstawicielstwo na Polskę  
sp. z o. o. Warszawa,  
Zielna 32. Tel. 137-28.

Przybory  
**RYBOLÓWCZE**  
**Bcia SZENBERG**  
WARSZAWA  
Miodowa 5.

**OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECINNE**  
Magazyn Obuwia  
**„UNIWERSAL“**  
Białańska 5 tel. 106-39 i 5-to Krzyska 2 tel. 225-19.  
Obuwie fabryki „Stoń” po cenach fabrycznych.

**Reforma Prawa Matzeńskiego** przez D-ra Z. Man-  
dla adwokata w Krakowie, omawia problem roz-  
vodu, separacji, ślubów cywilnych według prawa  
trójdzielnicowego. Do nabycia w księgarniach  
i u autora — Kraków — Rynek 22. — Cena 3 złote.

**TENNIS — NAGRODY**

Wszelki sprzęt  
lekkooatletyczny  
poleca  
Wytwórnia Artykułów  
Sportowych  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**  
Poznań, ulica Łąkowa 10  
Skład konsygnacyjny w Katowicach

**KORZYSTAJCIE PANIE!**  
Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-  
szowe od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i ko-  
sjułków od 30 zł., wykwinne jedwabne od 95 zł.  
Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.  
ul. Hoza 54 m. 2  
**Br: UNKIEWICZ**

**Wszyscy sportowcy**  
przybywający zbiorowo do  
Warszawy za okazaniem  
niniejszego kuponu — ko-  
rzystają z 10 proc. rabatu  
od cennika  
**w Hotelu Luxemburg**

**RADIO — ODBIORNIKI —**  
**I CZĘŚCI SKŁADOWE**  
Wschodnia S-ka H. P.  
Warszawa, ul. Widok 3. — Tel. 183-51.

**NAGRODA HONOROWA** na zawody  
sportowe  
najodpowiedniejsze jest dzieło D-ra Polakie-  
wicza „Igrzyska VIII Olimpiady”, Paryż 1924 r.  
oraz „Dzieje Olimpizmu w zarysie”. 275 ilu-  
stracji, 36 tablic i 460 stron tekstu. **Cena 28 zł.**  
Do nabycia w księgarniach i w „Stadjonie”.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA  
WSZELKIE ZA-  
MÓWIENIA PO  
CENACH KON-  
KURENCYJNYCH.  
URZĄDZA SALE  
GIMNASTYCZNE  
CAŁKOWICIE  
I CZĘŚCIOWO

**W. SZYMBORSKI i S<sup>KA</sup>**  
WARSZAWA — BIAŁAŃSKA 5. TELEFON 298-38.

**WŁOSKIE ORYGINALNE**  
**PRZYBORY SZERMIERCZE**  
ORAZ WIELKI WYBÓR WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH



DO TENNISU, PIŁKI NOŻNEJ, LEKKIEJ  
ATLETYKI, HOCKEYU, BOKSU, TUR-  
STYKI, I SPORTU WODNEGO POLECA  
W ZNANYCH TYLKO PIERWSZORZĘD-  
NYCH JAKOŚCIACH

**DOM SPORTOWY**  
Poznań, św. Marcina 15. Stała wystawa ul. 27. Grudnia 19.  
Własne wytwórnienie. Własne wyroby odznaczone srebrnym medalem

Nasz ogólny katalog, który służy zarazem częściowo jako podręcznik oddajemy po  
cenie kosztów 1 zł. Katalog obejmuje 64 stron. ca. 250 ilustracji.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

**NISZCZY**  
**BRODAWKI**  
**SKÓRY**  
**STWARDNIENIA**

**ARAGO**  
ST. GÓRSKIEGO  
WARSZAWA

**ODCISKI** ŻAĐAĆ  
WSZĘDZIE

**ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ**  
**UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI**

**POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA**

**KREM LANOLINOWY**  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

**GOLD CREAM PRIMAVERA**  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

**KREM VENUS** USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

**LABORATORJUM ST. GÓRSKI WARSZAWA, LESZNO 12.**  
!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!

**AGATOL I MENTOLIN**

**EKSİKANS**

**KREM OGÓRKOWY**  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

**TOALETOWA WASELINA BORNA**  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ